

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem — w niedziele i święta tylko wydanie poranne. — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne.

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chelmiński, za inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp Akc Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 387

Poznań, niedziela dnia 24 sierpnia 1930

Rok XXV

O manifestacji poznańskiej

Berlin, 23. 8. Organ kanclerza Brüninga, centrowa „Germania“ podaje opis manifestacji w Poznaniu i Krakowie i twierdzi, że obliczone one są na „efekt zagranicą“. Pismo cytuje następnie rezolucję wiecu poznańskiego jako dowód „nieodpowiedzialnej naganki“ (!), prowadzonej nie tylko przeciw Niemcom, ale i przeciw mniejszości niemieckiej w Polsce (!).

„Posener Tageblatt“, podając sprawozdanie z wiecu w Ogrodzie Zoologicznym, przyznaje, że zarówno w wiecu, jak w pochodzie brały udział ogromne tłumy.

Opis manifestacji poznańskiej podaje też bydgoska „Deutsche Rundschau“, powołując się na nasze pismo.

Delegacja polska na zgrupowanie Ligi Narodów

Warszawa, 23. 8. (PAT). Ustalony został skład delegacji polskiej na 11 Zgrupowanie Ligi Narodów.

Delegatami będą min. spraw zagr. Zaleski, minister pełnomocny Sokal, wicemarszałek Senatu Gliwic. Poza tym w skład delegacji wchodzi b. min. Chodźko, minister pełnomocny w Bernie Modzelewski, minister pełnomocny Tarnowski, dyrektor Szumlakowski oraz naczelniczy wydz. w min. spraw zagr. Chrzanowski, Roman i Sokolowski.

Zmiany w administracji

Warszawa, 24. 8. (Tel. wł.). Wicewojewoda lubelski Karasiński ustąpił a miejsce jego zajmie tamtejszy szef bezpieczeństwa mjr. Władysław Włodkowski. (w)

Krwawe starcie przedwyborcze

Berlin, 23. 8. (PAT). Na zgromadzeniu przedwyborczym hitlerowców w Bolesławiu (regencja lignicka) doszło do krwawego starcia pomiędzy policją i komunistami, którzy usiłowali wdrzeć się na salę obrad. Ostatecznie policja zmuszona była dać salwę do tłumy, przy czym zabito 3 robotników. 10 robotników zostało ciężko rannych a wiele osób lekko.

Utarczki pomiędzy demonstrantami i policją trwały do późnej nocy.

Aresztowania w Kownie

Kłajpeda, 23. 8. (Tel. wł.). „Mermeler Dampfboot“ donosi, że w Kownie w związku z zamachem na płk. Rustejkisa aresztowano dotychczas 19 osób. — Pomiędzy aresztowanymi znajdują się dwaj byli adjutanci Waldemarasa, kpt. Virbickas oraz rtm. huzarów Matulevicius. Kilku aresztowanych oficerów, pomiędzy nimi Virbickas należeli do sprysiężenia.

Na telegraficzne zapytanie pewnego dziennikarza, jak się zapatruje na ostatni zamach, Waldemarasa odpowiedział, że terror na Litwie jest zjawiskiem patologicznym; terror na dole jest odbiciem teroru panującego u góry.

Interwencja w sprawie deklaracji niemieckich

Paryż, 23. 8. (PAT). Francklin Bouillon postanowił zainteresować rząd co do stanowiska jego wobec ostatnich deklaracji ministrów niemieckich.



Majori, miejscowość kąpielowa pod Rygą. (Do korespondencji dzisiejszej).

Dymisja rządu płk. Walerego Ślawka

Prezydent Rzplitej zaproponował utworzenie nowego rządu Piłsudskiemu — Komentarz „Kurjera Warszawskiego“ do wiadomości o dymisji gabinetu

Warszawa, 23. 8. (Tel. wł.). W sobotę o godz. 12,30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął p. prezesa Rady Ministrów Ślawka, który wręczył mu podanie o dymisję. P. płk. Ślawek motywował swój krok niemożnością równoczesnego kierowania rządem i kierownictwem klubu B. B.

P. Prezydent motywował p. płk. Ślawka uznać za słuszne i dymisję jego przyjął.

O godz. 17,30 zebrała się rada gabinetowa, w której uczestniczyli wszyscy członkowie rządu z min. Piłsudskim. Rada gabinetowa zaakceptowała krok płk. Ślawka.

W kompetentnych kołach politycznych mówią, że p. Prezydent zwrócił się do min. Piłsudskiego z prośbą objęcia steru rządów. (w)

(Powyższą depezę podaliśmy już we wczorajszym naszym dodatku nadzwyczajnym — Uw. Redakcji).

Warszawa, 24. 8. (Tel. wł.). Niespodziewana dymisja gabinetu była niespodzianką zarówno dla stolicy jak i całego kraju.

Już w piątek w sferach kierowniczych toczyły się jakieś narady. W sobotę w południe przybył na Zamek premier Ślawek, który wręczył Prezydentowi dymisję a w konferencji na ten temat brał udział również i Piłsudski.

O godz. 5,30 po poł. odbyło się posiedzenie Rady gabinetowej, na którą około godz. 6 przyjechał Piłsudski i po posiedzeniu odbył dłuższą naradę ze Ślawkiem. O godz. 7,10 Piłsudski odjechał do Belwederu a w parę chwil później Ślawek pojechał na zamek. Narada tam trwała kilka minut i ograniczyła się do formalności, t. j. do podpisania aktu dymisji i aktu powierzenia Ślawkowi kierownictwa rządu aż do zamianowania nowego gabinetu.

O godz. 9-tej zostały wydane komunikaty przez kancelarię cywilną i prezydium Rady ministrów, z których wynika, że Prezydent zaproponował utworzenie nowego rządu Piłsudskiemu. Piłsudski w zasadzie propozycję tę przyjął. Ma on zamiar zatrzymać wszystkich ministrów a tylko zamianować ppłk. Becka wicepremierem. Ostateczną jednak odpowiedź odroczył do poniedziałku. (w)

Warszawa, 24. 8. (Tel. wł.) — „Kurjer Warszawski“ w dodatku nadzwyczajnym zaznacza, że w kołach gospodarczych już od dłuższego czasu zwracano uwagę na niepomyślną sy-

tuację ekonomiczną, co łączy się bezpośrednio ze stanem skarbu państwa

Nie jest więc wykluczone, że zmiana gabinetu pozostaje w związku z koniecznością zmiany kursu przedewszystkiem w zakresie polityki ekonomicznej i skarbowej. (w)

Warszawa, 23. 8. (PAT). Kancelaria cywilna Prezydenta Rzeczypospolitej komunikuje:

P. Prezydent Rzeczypospolitej wobec zamiaru prezesa Rady ministrów ppłk. Ślawka podania się do dymisji zaprosił do siebie o godz. 1. popołudniu p. marszałka Piłsudskiego i jak to zwykle czynił w podobnych sytuacjach zaproponował mu objęcie prezesury rządu. P. marszałek Piłsudski odpowiedział:

Oceniam najzupełniej motyw p. ppłk. Ślawka, najbardziej zaś mi się podoba to, że nie chce on być „Mädchen für Alles“. Sam taką „Mädchen für Alles“ być nie mogę i dla tego poszukam systemu pracy zarówno z pp. kolegami ministrami, których zmienić nie chcę, jak specjalnie z ministrem skarbu, tak abym mógł znaleźć ułatwienia w swojej pracy jako prezes gabinetu. Omówię to później szczegółowo z p. Prezydentem.

P. marszałek Piłsudski zaznaczył przytem, że ze względu na to, iż dziś jest sobota, nie obiecuje dać odpowiedzi p. Prezydentowi przed poniedziałkiem.

Warszawa, 23. 8. (PAT). Biuro prasowe Prezydium Rady ministrów komunikuje:

O godz. 5 i pół popołudniu zebrała się Rada gabinetowa, na której premier Ślawek powiadomił kolegów gabinetu o postanowieniu podania się do dymisji wraz z całym gabinetem, na co uzyskał zgodę pp. ministrów.

Następnie marszałek Piłsudski zaznaczył Radę gabinetową z treścią rozmowy z p. Prezydentem Rzeczypospolitej. P. marszałek oświadczył, że w razie przyjęcia szefostwa rządu pragnie zachować nadal w spółpracę wszystkich ministrów gabinetu p. Walerego Ślawka. W związku ze swą metodą pracy p. marszałek zaznaczył, że zamierza powołać do rządu w charakterze ministra bez teki z prezydium Rady ministrów swego dotychczasowego pomocnika ppłk. Becka. Zamierzając poświęcić swe prace zagadnieniom najistotniejszym, marszałek pragnąłby załatwienia ich w bezpośrednim zetknięciu z kierownikami resortów, pozostawiając posiedzeniom Rady ministrów sprawę ogólnego znaczenia.

Ostateczna decyzja co do objęcia szefostwa rządu przez marszałka będzie powzięta w poniedziałek nakonferencji u p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Raid lotniczy Małej Ententy i Polski

Warszawa, 23. 8. (PAT.) Dziś o godz. 18 nastąpiło oficjalne otwarcie raidu lotniczego Małej Ententy i Polski wobec przedstawicieli władz wojskowych z szefem lotnictwa, pułkownikiem Rayskim na czele. Po otwarciu raidu odbył się meldunek maszyn, losowanie kolejności startu oraz meldunek załóg, biorących udział w raidzie.

Wobec odmowy Niemiec na zezwolenie przelotu nad terytorjum niemieckim jury po naradzie postanowiło nieznacznie zmienić trasę.

W gościnie u Łotyszów

(Od własnego korespondenta)

Ryga, w sierpniu.

W drodze powrotnej z Estonii, nie mając innego pociągu, musieliśmy zatrzymać się w Rydze od 8-mej rano do 2 po poł. W ciągu kilku tych godzin byliśmy gośćmi łotewskiego min. spraw zagr., w którego imieniu powitał nas na dworcu naczelnik wydziału prasowego, min. pełnomocny dr. Bilmanis. Mówi on dobrze po polsku, ożeniony jest z Polką, uzyskał doktorat na uniwersytecie wileńskim, osobiście jest bardzo życzliwie dla nas usposobiony, ale jako polityk łotewski w sprawie stosunku Łotwy do Polski zachowuje wielką rezerwę, co bardzo silnie odczuliśmy w prowadzonych później rozmowach. Poza tym uderzyła nas nieobecność dziennikarzy łotewskich, którzy chociażby już ze względów kurtuazyjnych powinni byli wiedzieć o naszym pobycie w Rydze. — Jest to szczegół drobny ale bardzo charakterystyczny dla obecnych nastrojów łotewskich.

Należy jednak przyznać, że p. Bilmanis z wielką uprzejmością starał się zrobić wszystko, aby jaknajbardziej przyjemnić nam kilkogodzinny pobyt w Rydze a równocześnie zwrócić naszą uwagę na to, czem stolica republiki łotewskiej może się pochwalić przed zagranicą. Zaproponował więc najpierw wycieczkę samochodową do odległej o 15 klm. nadmorskiej miejscowości kąpielowej Majori, stanowiącej niejako letni salon Rygi.

Po drodze zachwycamy się wspaniałą szosą asfaltowaną, na której bezustannie mijamy szeregi autobusów i samochodów prywatnych. Wiele bowiem osób, zatrudnionych w biurach, urzędach, fabrykach i przedsiębiorstwach ryskich, mieszka w ciągu lata lub nawet stale w Majori czy też miejscowościach sąsiednich i codziennie rano wyjeżdża do swych zajęć w stolicy. Zwyczaj ten podobno bardzo się rozpowszechnia i w innych okolicach a to dzięki doskonałej komunikacji, na rozwój której Łotwa zwraca szczególną uwagę. Mianowicie dowiedzieliśmy się od p. Bilmanisa, że republika posiada bardzo szczegółowo opracowany i obliczony na lat pięć plan rozbudowy dróg komunikacyjnych, według którego corocznie buduje się tu 100 klm. szos, paręset klm. dróg zwykłych a oprócz tego w miarę możliwości finansowych powiększa się również sieć kolejową.

Okolica przez którą przejeżdżamy prześliczna. Należy przyznać, iż niewiele stolic europejskich posiada prawie u swych rogatek tak piękną przyrodę. Za malowniczą rzeką Aa rozpoczyna się szereg miejscowości kąpielowych z Majori na czele. Miejscowość ta, położona

w wielkim sosnowym lesie, przypomina od strony ładu Konstancin i inne letniska podwarszawskie lecz góruje nad nimi wspaniała plaża, ciągnąca się na przestrzeni dziesiątków kilometrów, z wielkimi gmachami dla ciepłych kąpeli, pawilonami restauracyjnymi i t. p.

Na plaży mimo pogodnego choć trochę chłodnego dnia osób niewiele. Sami mężczyźni. Istnieje tu bowiem przepis, że do godz. 10 może się kąpać w morzu jedynie pięć brzydka a od godz. 10 do 12 wyłącznie niewiasty. Potem dopiero plaża staje się dostępna dla wszystkich. Przepis ten jest respektowany bez stawiania jak u nas na Bociągach specjalnych parkanów i bezustannej interwencji dozorców lub policji. W drodze powrotnej na ulicach, prowadzących w kierunku plaży, widzieliśmy rzeczywiście grupy pań w płaszczach kąpielowych, oczekujących na wybiecie przeznaczonych dla nich godziny.

Wracamy do miasta. Przy szosie widnieją liczne barwne tablice, reklamujące najrozmaitsze mydła, proszki i inne wyroby, przeważnie pochodzenia niemieckiego. Widać, że niemieckie wpływy gospodarcze sięgają tu weale głęboko.

Na uwagę naszą, czy nie byłoby możliwe i pożądane, aby Łotwa dążyła do nawiązania ściślejszych stosunków gospodarczych z Polską, otrzymujemy lakoniczną odpowiedź, że handel nie zna narodowości. Wogóle mogliśmy się przekonać, że Łotwa zajmuje wobec Polski stanowisko bardzo powściągliwe, oglądając się przed powzięciem każdej niemal decyzji na opinię sąsiedniej Litwy, z którą utrzymuje ożywione i bliskie stosunki.

Po powrocie do miasta przejeżdżamy wzdłuż ruchliwego portu, który w najbliższych latach ma być znacznie rozszerzony, oglądamy zdaleka stary zamek z rezydencją prezydenta, basztę prochową z 1650 r., zamienioną na muzeum wojskowe, parlament, kilka starych kościołów, plac Herdera z pomnikiem poety a potem skręcamy do dzielnicy nowej o wielkich komfortowych domach mieszkalnych i licznych wspaniałych gmachach publicznych. Ulice szerokie, bardzo czyste. Ruch odbywa się spokojnie bez zgiełku i wrzawy. Dużo składów o wielkich oknach wystawowych, urzędowych gustownie, z dużym poczuciem estetyki. Słowem atmosfera dobrobytu i pracowitego spokojnego życia.

— A teraz pojedziemy na Meza kapi, aby zwiedzić ementarz naszych bohaterów — mówi p. Bilmanis. — Zobaczycie panowie, że republika łotewska nie zapomniała o tych, którzy wywalczyli jej wolność i niepodległość.

Samochód mknie szybko przez schludnie zabudowane przedmieścia i zatrzymuje się przed wejściem do obszernego lasu zamienionego na piękny park ementarny. Idziemy szerokimi alejami, wysypanymi piaskiem, wzdłuż których na obszernych trawnikach wśród drzew i żywopłotów znajdują się groby i grobowce. Każdy z nich umieszczony jest jakgdyby w osobnym małym ogródku z białą pomalowanymi ławkami dla odwiedzającej swych zmarłych rodziny. Zupełnie nie odczuwa się grozy lub przynębienia ementarnego. Po przejściu kilku alei otwiera się nagle przed nami obszerna przestrzeń z wielkim łukiem kamiennym, od którego olbrzymie schody prowadzą na obszerny taras. Za nim w dole na tle olbrzymiej postaci kobiecej, przedstawiającej Łotwę, ciągną się szeregi grobów żołnierzy i oficerów, którzy padli na polu chwały i odznaczeni zostali najwyższym łotewskim orderem wojskowym. Całość robi bardzo silne wrażenie. Bocznymi schodami schodzimy na dół, pomiędzy grobowce. Przy jednym z nich siedzi para starszaków, smutnym wzrokiem spoglądając na kamień mogiły, kryjący szczątki ukochanego ich syna, jak mogłem z napisu zrozumieć b. oficera rosyjskich strzelców syberyjskich. Potem udajemy się jeszcze na grób najzdolniejszego polityka niepodległej Łotwy, zmarłego w 1925 r. wskutek nieszczęśliwego wypadku I. Iotewskiego min. s. zagr. Megerowicza a następnie, korzystając z pozostałego jeszcze wolnego czasu, zwiedzamy pobliskie jezioro Kisezer, które jest ulubionym miejscem wycieczkowie szerokiej warstw ludności stolicy. Na jeziorze tem, połączonym kanałami z morzem i rzeką Dźwina, odbywają się w lecie regaty i zawody pływackie a zimą ślizgawka i hockey na lodzie.

Wreszcie wracamy do miasta, gdzie min. Bilmanis podejmuje naszą wycieczkę śniadaniem, w czasie którego obiecuje zaprosić w roku przyszłym dziennikarzy polskich na zwiedzenie całej Łotwy. Około godz. 7 wieczorem po 6-dniowej pełnej wrażeń podróży mijamy granicę Rzplitej.

Bohdan Jarochowski

W kraju i w świecie

Zaniedbania

Do najbardziej znamiennych i pouczających głosów po mowie z 10-go b. m. p. min. Treviranusa, który wyzywająco rzucał hasło zmiany granicy polsko-niemieckiej, należą liczne oświadczenia niemieckie, że przecież to nie dziwnego, bo to właśnie... przewidziano w Locarno:

„Wzburzenie części pism francuskich z powodu mowy Treviranusa o wschodnich granicach Niemiec jest nieusprawiedliwione. Minister Treviranus wypowiedział, jeśli nawet w mało szczęśliwej formie, to co odczuwane jest i coraz częściej wypowiadane daleko poza granicami Niemiec, że mianowicie niemiecka granica wschodnia w swej obecnej postaci jest przyczyną stałego zaniepokojenia, i że Niemcy dążą do rewizji tych granic. Tego rodzaju pojmowanie nie sprzeciwia się Locarno, lecz leży na linii tej polityki, która uznaje niemiecką granicę zachodnią za ostateczną, a zastrzegła zmianę na wschodzie w drodze pokojowego porozumienia”. („Berl. Tagebl.” z 12-go b. m.).

W rzeczy samej istota układów w Locarno z 16-go października 1925 było rozróżnienie między granicą zachodnią, jako nienaruszalną, a wschodnią jako niezupełnie nienaruszalną. W traktacie wersalskim z 28-go czerwca 1919, a w szczególności w jego artykułach 27-ym i 28-ym, ustalającym zachodnią i wschodnią granicę Niemiec, nie było ani cienia jakiegokolwiek różnicy prawnej. Niemcy podpisały w Wersalu jedne i drugie granice zupełnie narówni. Wprowadzenie tego rozróżnienia było podważeniem traktatu wersalskiego i właśnie główną zdobyczą Niemiec w Locarno.

Pod względem prawnym całe to rozróżnienie było oczywiście pospolitem oszustwem. Gra tego oszustwa polegała na tem, że Niemcy w Locarno podpisały drugi raz granicę zachodnią, a nie uczyniły tego dla wschodniej. Oczywiście nie zmienia to pierwotnego podpisania w Wersalu obu granic zupełnie narówni. Ale właśnie w ten sposób wytworzyły się pozory prawne jakiejś różnicy.

Od tego czasu i właśnie dopiero od tego czasu mogą Niemcy mówić i wmawiać w innych: granica wschodnia to nie jest to samo co zachodnia.

Dużo lepiej byłoby się stało, gdyby Polska nie była uczestniczyła w układach z Locarno. Jedyną ich częścią poważną jest bowiem t. zw. pakt reński, poręczający nienaruszalność granicy zachodniej, w którym Polska oczywiście nie brała udziału. Polska podpisała tam tylko układ o postępowaniu pojedynczym i rozjemczym z Niemcami, jaki ma z wieloma innymi państwami, a taki układ można było podpisać zupełnie osobno, lub obojętne się bez niego. Natomiast uczestnictwo Polski w układach z Locarno, jako w całości, właśnie przez to zestawienie w jednej umowie różnego stanowiska wobec granic, wprowadziło rozróżnienie między granicą wschodnią i zachodnią, dokonane w naszej obecności i z naszym udziałem.

Wszakże obecnie p. Treviranus w objaśnieniu z dnia 12-go b. m. swych oświadczeń, wobec wzburzenia, jakie one wywołały we Francji i w Polsce, powiedział:

„We wstępie układu z Locarno wyraźnie powiedziano, że wszystkie postanowienia układu mają się mieścić w ramach paktu Ligi Narodów. Otóż art. 19. paktu Ligi (o rewizji traktatów) jest uważany powszechnie za sposób naturalny położenia kresu stanowi rzeczy, niemożliwego dla Niemiec. Stresemann swego czasu podkreślił, że p. Vandervelde (minister socjalistyczny belgijski) wyraźnie mówił o niemożności zamykania oczu na różnicę, istniejącą między paktem reńskim niemiecko - francusko-belgijskim, a konwencją zawartą we wstępie układu arbitrażowego wschodniego”.

Słowem jest to ze strony niemieckiej powoływanie się 1. na różnicę granic ustaloną w Locarno, 2. na wstęp ogólny układów czyli na uczestnictwo Polski w

przeprowadzeniu tego rozróżnienia, 3. na wynikające stąd jakby... usprawnienia Niemiec do podnoszenia sprawy granic wschodnich.

Jeżeli ówczesny min. spr. zagr. Skrzyński, który chełpił się takim udziałem w Locarno, nie rozumiał wówczas i przez pewien czas później straszliwego błędu tej polityki, wszystkie jej następstwa w naszą stronę właśnie tego rodzaju, jak ostatnia mowa p. min. Treviranusa, musiały ostatecznie błęd ten w całej pełni wykażać.

Od Locarno jednak upłynęło blisko pięć lat. Cały ten okres był jednym ciągiem uwydatniania różnicy w pojmowaniu Locarno przez państwa zachodnie wraz z Polską z jednej strony, a przez Niemcy z drugiej strony. Państwa zachodnie uważały Locarno za dzieło pokoju i uspokojenia w całej Europie, zachodniej i wschodniej, tam przez ścisły pakt reński, tu przynajmniej przez mniej ścisłe uczestnictwo Polski i Czechosłowacji w umowach z Locarno. Natomiast Niemcy zaczęły bezzwłocznie uważać układy w Locarno za ostateczne dla zadania zmiany granicy niemieckopolskiej, skoro układy te wprowadzają rozróżnienie nienaruszalności granic zachodnich i mniejszej nienaruszalności granic wschodnich. Każde odezwanie się polityków niemieckich w tych sprawach od czasu Locarno było właśnie stwierdzeniem tej różnicy i budowaniem na niej prawa Niemiec do rozszerzeń w kierunku zmiany granicy polsko - niemieckiej.

Wystarczy przypomnieć, że, gdy kanclerz Rzeszy p. Luther, wróciwszy z Locarno, przedstawiał Reichstagowi dnia 23-go listopada 1925 po raz pierwszy zawarte tam umowy, powiedział:

„W sprawie układów z Polską i Czechosłowacją zawsze otwarcie to mówiliśmy, że nasze stanowisko w sprawach wschodnich nie jest takie, jak w zachodnich, a zatem, że także w zakresie rokowań o bezpieczeństwo nie może być dla wschodu brane w rachubę załatwienie, podobne do układu zachodniego i oparte w jakikolwiek sposób na granicach istniejących...”

Przez blisko pięć lat, od mowy kanclerza Luthera z 23-go listopada 1925 do oświadczeń ministra Treviranusa z 10-go i 12-go sierpnia 1930, ze strony Niemiec nieprzerwanie przekształcano Locarno z dzieła pokoju, jakim rzekomo miało ono być w dość nieoglednych zamierzeniach, w odszkodowanie dla zaburzenia pokoju na wschodzie Europy, a w szczególności w stronę Polski.

Skoro wnet po Locarno okazało się, że Niemcy nadużywają pewnej dwuznaczności tych układów i to nadużywają w sposób zagrażający pokojowi, czyż nie było sposobności, aby naprostować ścieżki tej polityki?

Były takie sposobności i to bardzo ważne.

Ale polityka polska od tego czasu (a była to już polityka po maju 1926) nie zrobiła nic w tym kierunku i wskutek tego znacznie pogłębiła zło Locarna.

We wrześniu 1926 mają być Niemcy przyjęte do Ligi Narodów i uzyskać stałe miejsce w Radzie Ligi. Już wtedy są wyraźne oświadczenia, dowodzące, że Locarno, które miało im otworzyć wstęp do Ligi, jest przez nie pojmowane w sposób groźny dla pokoju na wschodzie Europy. Oprócz tego jaskrawem potwierdzeniem zamysłów przeciw pokojowi i przeciwnych Lidze jest odnowienie i zaostrenie układu niemiecko - sowieckiego z Rapallo w układzie berlińskim z 24-go kwietnia 1925. Polityka polska mogła w owej chwili wchodzenia Niemiec do Ligi wytoczyć na jasne wody bardzo prostą sprawę równości bezpieczeństwa i uzyskać naprostowanie dwuznaczności z Locarno. Nie osiągnęła nic, a na dobitkę nawet nie zdołała uzyskać stałego miejsca w Radzie Ligi dla Polski jak dla Niemiec.

W grudniu 1926 i w styczniu 1927 załatwiana była sprawa międzysojuszniczej komisji nadzoru nad zbrojeniami Niemiec. Rząd Rzeszy twierdził, że po Locarno podstawy polityki pokojowej są tak zapewnione, iż istnienie obecnej komisji, nadzorującej na obszarze Rzeszy, nie godzi się z duchem Locarna. Była to doskonała sposobność zapytania, jak przedstawia się sprawa tej pewności na wschodzie, wobec znaczenia, nadawanego tam Locarno przez Niemcy jednostronnie i dowolnie. Co więcej wykrycie właśnie wtedy niedozwolonych zbrojeń w twierdzach Królewca, Kistrzyńa i Głogowa, skierowanych przeciw Polsce, wzmacniało zadanie, by usunięcie komisji nadzoru uzależniono od wyjaśnienia sprawy Locarna na wschodzie. Nie zrobiono nic, a komisja przestała istnieć, ułatwiając Niemcom zbrojenia celem... pokojowych zmian na wschodzie.

Od 16-go września 1928, kiedy w Genewie podpisano protokół o zamiarze załatwienia sprawy odszkodowań i zniesienia okupacji nadreńskiej z równoznacznym innem zabezpieczeniem pokoju, do 20-go stycznia 1930, kiedy ostatecznie podpisano układ w Hadze, toczy się ta doniosła sprawa, zmieniająca podstawy bezpieczeństwa w Europie, oparte dotychczas potężnie o okupację. Rząd polski w wielokrotnych oświadczeniach p. min. Zaleskiego stwierdza, że sprawa ta dotyczy Polski w największej mierze. Ujawnienie w styczniu 1929 słynnego memoriału gen. Grönera, objawiającego zamiar wojny z Polską, ułatwiło zadanie. Ale rząd polski nie uzyskuje nawet udziału w naradach haskich nad bezpieczeństwem, a okupacja Nadrenji, wyraźnie w art. 429-tym traktatu wersalskiego ustanowiona dla zabezpieczenia pokoju na wszystkich granicach Niemiec, zostaje zniesiona bez jakiegokolwiek wzięcia w rachubę sposobu pojmowania Locarna na wschodzie przez Niemcy, oraz bez najdrobniejszego choćby zabezpieczenia zamiennego w miejsce okupacji, o czem się tyle mówiło.

W ten sposób zło Locarna pogłębiło się, nabierając, przez ciągłe wpajanie w umysł świata pojęcia o różnicy granicy zachodniej i wschodniej granicy Niemiec, pozorów treści prawnej, a przede wszystkim, przez usuwanie istniejących rekojmii pokoju rosnąć w groźną siłę rzeczywistość.

Przez pierwszy błąd w Locarno i następne czteroletnie zgórą pogłębianie go aż do Hagi i usunięcia okupacji Nadrenji, które zmieniło podstawy bezpieczeństwa w Europie, doszło się do obecnego stanu rzeeczy, w którym ze strony niemieckiej pojawia się już wprost twierdzenie, iż układy w Locarno... zastrzegają rewizję granicy wschodniej Niemiec.

Locarno zalecane było przez jego zwolenników w ten sposób:

„Jest to początek. Narazie robi się pokój i bezpieczeństwo na zachodzie, a otwiera się drogę dla zrobienia go na wschodzie. To jest przewidziany rozwój”.

Rozwój poszedł inaczej. Otwarta w Locarno szelazna rozróżnienia między granicą zachodnią i wschodnią rozszerzyła polityka niemiecka, której nie przeciwstawiła się w ostatnich czterech zgórą latach dobra polityka polska, oparta na sile wewnętrznej narodu, w wielki wyłom. I tym wyłomem wtacza się obecnie ze strony Niemiec na widownię polityczną sprawę zmiany granicy polsko - niemieckiej.

Stanisław Stroński.

Kongres karny

Praga, 23. 8. (PAT.) Dnia 25 bm. otwarto zostanie w Pradze 10-ty międzynarodowy kongres karny. Zgórą 500 delegatów, reprezentujących 30 krajów europejskich i pozaeuropejskich, weźmie udział w pracach kongresu. Prace kongresu praskiego będą dotyczyły głównie sprawy wykonania kar i będą się odbywały w czterech sekcjach: ustawodawczej, administracyjnej, prewencyjnej i nieletnich przestępców. Szczególnie liczne delegacje wysyłają: Anglja i Stany Zjednoczone. Anglja w liczbie 100 osób, Stany Zjednoczone w liczbie 20 osób. Prócz wzięcia udziału w obradach kongresu, uczestnicy jego zwiędzą też szereg zakładów więziennych w Czechosłowacji oraz zrobią kilka wycieczek.

Lotnictwo w Stanach Zjedn.

Waszyngton, 23. 8. (PAT.) Według danych departamentu handlu w Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie 9.773 samolotów różnego typu. Pilotów mających licencje rządowe jest 13.041, a mechaników 8.842.

ZDROJOWISKO Piszczany

Jest powszechnie wiadomem, że przy reumatyzmie, podagrze, wysięk h (exsudatach) chodzi głównie o wydzielenie chorobowych związków. Dokonuje się to pod ścisłą kontrolą lekarską za pomocą Piszczanśkiej kuracji mullowej. Pacjent kąpie się w oryginalnym źródle, a łagodny klimat w pięknej dolinie Waagu potęguje rezultaty lecznicze. Utrzymanie od Kc 50.— wwyż (ulgi na ceny kąpeli). Tw 216 Informacje: Biuro Piszczany, Poznań, Maszalska 7, tel. 18-95.



Z cyklu: „Zapomniani Wielkopolskie”.

Kazimierz Strzyżewski i jego przekład „Fausta”

Komentatorzy i krytycy polskich tłumaczy arcydzieła Jana Wolfganga Goethego — „Fausta”, niesłusznie pomijają w swych artykułach nazwisko Kazimierza Strzyżewskiego, autora — poza szeregiem poezji własnych — polskiego przekładu tegoż dzieła, dokonanego na krótko przed wybuchem wojny światowej. („Faust” — tragedia Goethego, przetłumaczył Kazimierz Strzyżewski, Poznań 1914, część I, stron 174, nakładem i drukiem Antoniego Fiedlera). Strzyżewskiego przypomniał Poznaniowi niedawno Wilkanowicz w pracy p. tyt. „Wspomnienia z ostatniego ćwierćwiecza życia kulturalnego Poznania”. Obecnie i my słów kilka poświęcimy temu zapomnianemu tłumaczeniu Wielkopolskiego-poety.

Urodzony w roku 1863 w Pleszewie Wielk., Strzyżewski pochodził z rodziny, która w latach niewoli dała Ojczyźnie szereg walecznych i bohater-skich synów. Ojciec Kazimierza — Aleksy był jednym z organizatorów powstania Wielkopolskiego, za co został skazany na dożywotne więzienie



Kazimierz Strzyżewski.

w Moabie. Z katoggi uwolniła go rewolucja marcowa. Szereg antenatów tej rodziny walczy też pod orłami Napoleona oraz w powstaniach 1830, 31 i 1863 roku. Wielu z nich poległo na polu chwały lub zawisło na szubienicy, powieszonych przez moskiewskich katów.

Zmarłego tłumacza całe życie cechował gorący, entuzjastyczny i czynny patriotyzm. Wspólnie z Romanem Szymańskim i in. pracował usilnie w kierunku narodowym, nie szczędząc sił i środków materialnych. W powiecie gostyńskim np. urządza szereg zjazdów, odczytów i wieców, gorącym sercem wyczuwając bliskie już wskrzeszenie Wolnej, Niepodległej i Odrodzonej Polski.

Z zawodu aptekarz, z wykształcenia filolog, a z powołania literat, w roku 1904 przesiedlił się do Poznania i tutaj już całkowicie poświęca się tak przezeń ukochanej literaturze. Umarł w roku 1914, nie doczekawszy się niestety zorzy wolności. Świetlna jego dusza, pełna altruizmu, poświęcenia i szczerości, żyje jeszcze we wspomnieniach jego dawnych przyjaciół, kolegów i tych wszystkich, którzy pamiętają przedwojenny kulturalny Poznań.

Z prac literackich Kazimierza Strzyżewskiego niewiele ocalało po jego samotnej śmierci, synów bowiem rozproszyła wojna światowa po rozległych frontach. Zaginęła bruljon ukończonego na parę dni przed śmiercią tłumaczenia „Penthesilei” Kleist’a — zaginęła druga część „Fausta” Goethego, opracowywana z poświęceniem i pietyzmem przez całe lata. Szereg zaś wł. poezji Strzyżewskiego odnaleźć można w pismach poznańskich z lat 1908—1914. I tak w numerze 4 Fie-

derowskiej „Tęczy” (z 1911 r.) czytamy piękny wiersz „Vivos Voco”, będący niejako wyznaniem poety, jego apostołstwem i wiarą w jutro lepszej doli:

„Żywych woła nasza pieśń,
Zmarłym dzwoni do pogrzebu
— co powlokła wieków pleśń,
Niech to schłonie noc Erebu.

A więc zmarłym wonie mir,
Żywych duszą stęchłe dymy,
Tamtym katafalku kir,
A nam niebios baldachimy.

Nam jest obcy blady smęt,
W naszych domach niema Izawic,
Nam się dusza zrywa w pęd,
Gromy biją z naszych prawic.

Choćby w drodze przyszło ledz,
My na bój świeciliśmy dusze,
U strażnicy ziemskich miecz
Stoim hardzi, — Anteusz!

I otarłszy bielmo z ocz,
Wśród rumowisk i wśród trumien
Odnajdziemy złoty klucz
Do tych pełnych bożych gumien.

Z apostołstwem takim w świat
Bieżym — niosąc pieśnię — wici
I stukamy w okna chat,
Praw do życia neofici.

Komu gnuśnie wysechł tuk,
Gnij-że dalej w swej pustelni!
Eremita do nasz wróg
Naszą bracią świata dzielni.

Pęka martwej zimy lód,
Czas więc spulchnić glebę czarną,
By stokłośnie z pod jej grud
Na chleb głodnym zeszło ziarno.

Czas do śpiących ludzkich brył
Chceń i woli nalać miazgi,
Aby nowych czerpać sił —

Patrzcie wchodzi czynu ruń!
Od piorunnych pieśni derzeń
Już z pod siermię, świt i guń
Biją tętna nowych wierzeń”.

W niemniej pięknym wierszu p. t. „Chciałbym być drzewem” (Nr. 11/12 „Tęczy” z 1912 roku) oświetla autor swój umiłowania pełen stosunek do przyrody:

„Chciałbym być drzewem,
Co w huraganie
Choć liść utraci
To się ostanie.
Korzeniem drzenia
Dostłszy ziemi,
I coś z ich marami
Gwarzy szaremi.”

Niema to być wierzba („co z piersi suchej, już się pozbyła życia otuchy”), ni dąb królewski, cyprys ni smukła jodła, a tylko brzoza cmentarna, płacząca z cicha nad „strapioną duszą”. Wtedy to —:

„Żywy z miazgi
Serdecznej mojej,
Ukojeń balsam
Wargi napoi.
A gdy pod ludzkim
Toporem rune,
Umarłym deski wydam na trunę”.

Z papierów pośmiertnych, które przeglądałem ostatnio, dzięki uprzejmości syna zmarłego poety, p. Aleksiego Strzyżewskiego, przytaczam tłumaczenie znanego wiersza Heinego z „Buch der Lieder” —:

„Jesteś jak kwiatek polny,
Wdzięczna, wonna i biała;
Spojrzałem i w mimowolnej
Rzeczności pierś mi zaikała.

I chciałbym w modlitwie ręce
położyć na twojej skroni,
by Bóg ci nigdy nie wziął
białości, wdzięku i woni.”

Pierwsza część „Fausta” wyszła w niezwykle starannej szacie graficznej, nakładem i drukiem Antoniego Fiedlera w Poznaniu (1914 r.). Cały nakład (3000 egzempl.) rozszedł się w bardzo krótkim czasie i to wyłącznie w b. zaborze pruskim, gdyż od innych dzielnic Polski odgradała nas szalejąca wówczas wojna światowa. Z wspomnianego tego przekładu — świadczącego o wysokim polocie poetyckim oraz o pięknym języku tłumacza — cytuję kilka drobniejszych fragmentów —:

„Był w Tuli król na tronie
z cnoty — wierności znan;
kochanka mu przy zgonie
złocisty dała dzban.

Nad życie król go cenil
w czas uczt przed sobą miał,
wzrok łzami mu się mienil
gdy dzban do ust brał.

A gdy śmierć przeczuł bliską,
policzył miasta swe, —
dał spodkobercom wszystko,
jedynie dzbana nie.

I zwołał swych wasali,
rycerstwa zwołał kwiat,
do gód w pradziadów sali
w nadmorskim zamku siadł.

I wstał król posiwiwały,
pił życia ostatni zar
i w morza odmet biały
ciska ten święty dar.”
(scena: Wieczór).

Małgosia:

„O święta,
bez zmayı poczęta,
skłonił twe oblicze ku mym łzom!

Mieczem przeszyta,
w bólu spowita,
w krzyżowy syna patrzysz srom.

Ratuj! Wspomagaj! Odwróć grom!
O, Święta,
bez zmayı poczęta,
skłonił Twe oblicze ku mym łzom!”
(scena: Międzymurze).

Ballada Mefistofelesa (Piwnica Aubach):

„Był sobie raz król stary,
a miał potężną pchłę.
Pokochał ją bez miary,
jak własne dziecko swe.
I kazał przyjąć krawcowi,
przybieżył ten, co tchu:
Frak uszyj paniczowi,
uszyj spodełki mu!

I chodził w aksamicie,
miał wielkopański gest
i wstęgę na habicie
na wstędze złoty krest.
Nawet został ministrem,
bo awansował wwał,
a, że był chłopcem bystrym,
kuzynów — gdzie mógł pchał.

Odtąd drudzy dworzanie
nacierpieli się dość.
Królową, dworki, panie
pchły cięły, jak na złość
Lecz etykieta wzbrania
pod karą, drapać się.
My zaś, innego zdania
zgniatamy biedną pchłę”.

Jan Kasproicz w liście do śp. Kazimierza Strzyżewskiego wyraził swą wielką radość z dokonanego, wiernego przekładu arcydzieła Goethego.

Hilary Majkowski.

Ku czci obrońców Lwowa

W Zadwórzcu, w pobliżu Lwowa, odbyły się podniosły uroczystości ku czci bohater-skich obrońców tego miasta. Uroczystości te stały się potężną manifestacją licznych rzesz, które w liczbie około 10 000 w Zadwórzcu stawiły się, by złożyć hołd tym, co pokotem legli na pobojuwisku, broniąc na polach zadwórzczanskich ukochanego Lwowa.

Uczestnicy lwowscy uroczystości przyjechali osobnym pociągiem wraz z Poznańczykami, którzy zjawili się w liczbie kilkudziesięciu. Tworzyli oni organizację „Związku byłych uczestników powstań narodowych” z Poznania, Pleszewa i Jarocina. Przybyli z prezesem Niemojewskim, komendantem por. Adamskim i sekretarzem Związku Hostyńskim na czele, ze sztandarem oraz ogromnym wieńcem z czerwonego kwiecia. Szarfy o barwach narodowych nosiły napis: „Nieustraszonemu Obrońcom Kresów Wschodnich” — Związek byłych uczestników powstań narodowych”.

Wkrótce potem przybyli kolejarze z Tarnopola, Podwołoczysk, Jezierniej, Zborowa, Złoczowa z dwiema orkiestrami kolejowemi i siedmiu ogromnymi wieńcami, niesionymi przez przedstawicieli sekcji węzła tarnopolskiego. Prowadził tę ogromną grupę, liczącą około 7 tysięcy kolejarzy, radca Sawicki z Tarnopola.

Po złączeniu się obu grup, lwowskiej i tarnopolskiej z miejscową procesją, rozwinął się olbrzymi pochód, który przy dźwiękach orkiestry pocztowej ze Lwowa i czterech orkiestr kolejowych ruszył ku masowej mogile. Tuż za procesją szły rodziny poległych pod Zadwórzcem; a za niemi grupa Zadwórzczanów, którzy nieśli olbrzymi wieńiec z czerwonych kwiatów z napisem: „Poległym towarzysom broni” — „Uczestnicy walk pod Zadwórzcem”.

Entuzjastycznie przez wszystkich witany szedł komentant małopolskiej armii ochotniczej brygadjer Czesław Mączyński. Mszę odprawił ks. Pękałski, proboszcz z Wyżnian, poczem nastąpiły egzekwie na mogile.

Po egzekwiach przemówił do zebranych pułk. Czesław Mączyński, który

wspominał bohater-ski bataljon kapita-na Zajączkowskiego.

Otoczony przez trzy dywizje jazdy Budiennego bataljon Zajączkowski-go bronił się zaciekle przez pięć godzin aż do wyczerpania ładunków. — Wszyscy legli pokotem z bohater-skim dowódcą, który ostatnią kulę zachował dla siebie.

Jak się uchronić przed zatruciem grzybami

W ostatnich dniach prasa kilkakrotnie donosiła o ciężkich zatruciach grzybami w różnych miejscowościach, ostatnio o kilku wypadkach zatrucia w Poznaniu.

Po większej części spowodowane one były spożyciem grzybów, które zbierali potrućci sami w lesie, lub też zbierały je dzieci.

Rzecz jasna, że w roku — jak obecny — obfitujący w wielką ilość grzybów jadalnych wyborowych, rosną również w obfitości grzyby mniejwartościowe i trujące. Nasze gospodynie nie baczą, jakie grzyby się zbiera, tylko biorą to co rośnie, a dopiero w domu przy przyrządzaniu wszystkich razem najpierw je sparza gorącą wodą a potem przy gotowaniu kładą do nich srebrną łyżkę, lub też cebulę. O ile te zczernieją, to zbierane i napół przyrządzone grzyby się wyrzuca, gdyż są trujące. Jeżeli zaś nie zczernieją to po dwu- lub trzygodzinnem gotowaniu grzyby ich zdaniem nadają się do jedzenia.

Wkładanie do grzybów srebrnych przedmiotów lub cebuli niezawsze od zatrucia, jeżeli grzyby są trujące, nas uchroni. Natomiast srebrna łyżka zczernieje i w niektórych grzybach jadalnych, wskutek działania soli fosforowych, które jednak nie są trujące.

Jedynym sposobem uchronienia się przed zatruciem jest dokładne poznanie grzybów. Należy brać tylko te grzyby, które się dokładnie zna. Zatrucić się można również grzybami jadalnymi, jeżeli te są stare, rozmokłe i długo leżały po zbieraniu. Zawarte w grzybach w dużej ilości białko w starzejących się grzybach ulega szybko rozkładowi i staje się bardzo niebezpieczną trucizną. A więc brać grzyby tylko znane i świeże.

Do najsilniej trujących grzybów zaliczyć należy wszystkie odmiany muchomorów. Niestety u nas najczęściej znany jest tylko muchomor czerwony i tego nikt nie weźmie, gdyż już z daleka poznać go można po jego czerwonym białym płatkami upstrzonym kapeluszu. Ale zato mało się zna na odmianę muchomora białego, który bardzo podobny jest do pieczarki, zwłaszcza młode, jak i muchomor zielony podobne do pojawiających się obecnie w wielkiej ilości gąsek lub t. zw. zielonek. I spożyciu tych właśnie muchomorów należy prawdopodobnie przypisać ostatnie wypadki zatrucia. Spożycie tych grzybów pociąga za sobą zawsze silne, zatrucie, kończące się w wielu wypadkach śmiercią. Przy przyrządzaniu ich (gotowaniu) srebrna łyżka napewno nie zczernieje.

Pozatem jest cały szereg grzybów może mniej trujących, ale również bardzo niebezpiecznych, których jednak tu niesposób wszystkich wyliczyć. Wspomnę tylko o jednym, który często na targach sprzedają jako polską trufle, tęgoskórce pospolitym. Spożyty w większej ilości sprowadza śmiertelne zatrucie. Poznać go łatwo po grubej skórze, jaśniejszej aniżeli mięso. Trufle rosną zawsze pod powierzchnią ziemi, a tęgoskóry na wierzchu, tak jak znane wszystkim purchawki.

A więc ostrożnie, ale nie z grzybami w ogólności. Kilka wypadków zatrucia odstraszyło ludzi od spożywania grzybów wogóle. W obecnym roku jest grzybów w bród, są tanie, więc nie przestraszać się, tylko poznać je dokładnie i brać tylko dobre i świeże. Rośnie u nas przeszło 200 gatunków jadalnych grzybów bardzo smacznych, więc pocóż brać trujące, których liczba nawet połowy nie sięga.

Gdyby pomimo wszelkiej ostrożności zaszedł wypadek zaszabnięcia — co znajacemu grzyby zdarzyć się nie może — należy się postarać o jaknaj-szybsze opróżnienie żołądka i natychmiast wezwać lekarza.

Jan Ratajczak
st. kontroler sanitarny.

Informacji o przystankach i odjeździe autobusów udziela sekretariat Związku Przedsiębiorstw Autobusowych przy ulicy Kantaka nr. 1, w godzinach od 9 do 1 i od 15 do 18 (Telefon 33-39).

*) Przekłady: Alfons Walicki, Wilno 1884, część I/II, Z. Z. (Aleksander Krajewski) — Bibl. Warszawska 1857, wtóre wydanie 1883 r. Bibl. Mrówki część I, Feliksa Jezierskiego (I/II) Warszawa 1880 r., Józefa Paszkowskiego — Kraków 1882 (I), Ludwika Jenikego, Warszawa 1889 (I oraz fragmenty części II), Wachholza, Kościel-skiego i Emila Żegadłowicza z lat ostatnich. Przym. autora. —

KALENDARZYK

Niedziela, 24 sierpnia 1930.

Słońce: wschód 4,49 — zachód 18,59 —
długość dnia 14 godzin 10 min.
Księżyc: wschód 4,40 — zachód 19,33 —
nów.
Kal. rz.-kat.: Bartłomiej Ap. — jutro Lud-
zwik kr.
Kal. słow.: Cieszymir — jutro Namysław.

Zebrania

Dziś o 7,30 Zw. Tow. Powstańców i Woja-
ków D. O. K. VII. — (apel w ogro-
dzie strzeleckim w Szelagu), o godz.
7,30 zbiórka na pl. Bernardyńskim, o
godz. 8,15 msza św., defilada, kawa
itd.;
o 11 Zrzeszenie st. asyst., asyst. i ele-
wów kolej., w lokalu Z. U. K., ul. Ra-
tajczaka 21;
o 11 Cech Czeladzi Ciesielskich — wal-
ne zebranie u p. Koniecznego, ulica
Masztalarska 2;
o 12,15 Kat. Tow. Robotników Polskich
(Górczyn) w sali kina „Polonia”.
o 17,15 Stow. Służby Żeńskiej, w Domu
Król Jadwigi.
Jutro o 20 Kat. Tow. Rzemieślników Pol-
skich, w Domu Król Jadwigi;
o 20 Kat. Koło Abstynentów „Wyzwo-
lenie” (Śródmieście), w Domu Św.
Wojciecha, al. Marcinkowskiego 22 I.

Nocna służba aptek

Śródmieście: Apteka pod Eskulapem, plac
Wolności 13.
Apteka Sapieżyńska, pl. Sapieżyński 1.
Apteka pod Złotym Lwem, Stary Ry-
nek 75.
Apteka Chwaliszewska, Chwaliszewo
nr. 76.
Jeżyce: Apteka pod Gwiazdą, ulica Kra-
szewskiego 12.
Łazarz: Apteka przy Parku Wilsona, ul.
Marszałka Focha.
Wilda: Apteka pod Koroną, G. Wilda 61.
W innych dzielnicach pełnią nocną służbę
apteki tamtejsze.

Pogotowie Lekarskie Związku Leka-
rzy, ulica Pocztowa 30, dysuruje we dnie
i w nocy. — Telefon 55-55.

Wystawy

Salon Stow. Przyj. Sztuk Pięknych, plac
Wolności 18, otwarty w dnie powszed-
nie od godz. 11—17, w dnie świątecz-
ne od godz. 12—15.
Salon Wlkp. Stow. Artystów-Plastyków,
pl. Wolności 14 a, otwarty w dnie po-
wszednie od godz. 11—17, w dnie
świąteczne od godz. 12—15.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Franciszka Antkowiaka o go-
dzinie 15 z kaplicy cment. w Dębou.
Śp. Wacława Małeckiego o godz. 17
z kaplicy cment. w Dębou. — Śp. An-
toniego Sobieckiego o godz. 17 z kapli-
cy cment. w Górczynie. — Śp. Pauli
z Kaczmarków Strzyżewskiej o godz.
17,15 z kaplicy cment. w Górczynie.

Teatr Nowy

Dziś — „Twarz i maska”. — Gościenny
występ W. Brydzińskiego.

Biblioteka I. J. Kraszewskiego (Wroc-
ławska-17) otwarta codziennie od
12—13 i od 16—19, w soboty od 12 do
15. Kaucja zł 3,00. Abonament zł 1,80.
Wpis 50 groszy.

Publiczna wypożyczalnia książek Czytel-
ni dla Kobiet przy ul. Kantaka 8-9
II pr., otwarta codziennie od godz.
11—13 i od 16—19. Opłata miesięcz-

Akcja samoobrony społeczeństwa polskiego w Małopolsce wschodniej

Rezolucje wczorajszego wieczoru w Tarnopolu — Utworzenie
Polskiego Komitetu Kresowego

Warszawa, 24. 8. (Tel. wł.). W
sobotę wieczorem odbył się w Tarnopo-
lu ogromny wiec w sprawie aktów sabo-
tażowych. Po przemówieniach Bogda-
nowicza i Kazimierza Mirskiego posta-
nowiono utworzyć Polski Komitet Kre-
sowy i wezwać społeczeństwo do podję-
cia akcji samoobrony, współdziałając w
tej dziedzinie z władzami państwowe-
mi.

W rezolucjach wezwano społeczeń-
stwo do samoobrony, do wzmożenia eks-

pansji polskiej oraz do wystąpienia do
władz o rozwiązanie organizacji sabota-
żowych, jak „Sokół”, „Luh”, „Ptak” i
„Proświta”, które to organizacje są jed-
nocześnie krzewicielami separatyzmu.
Postanowiono też dążyć do zniesienia
odrębnych szkół ukraińskich zwłaszcza
gimnazjów.

Komitet będzie działał w permanen-
cji i natychmiast przystąpi do organizo-
wania na terenie całego woj. tarnopol-
skiego akcji samoobrony.

Śmiertelne przejechanie

Na Starym Rynku autobus przejechał 60-letnią kobietę —
Ofiara wypadku zmarła w szpitalu

Wczoraj wieczorem na Starym
Rynku u wylotu ul. Wrocławskiej zo-
stała przejechana przez autobus 60-let-
nią Joanna Romińska, zamieszkała
przy ul. Żydowskiej 12. Koła autobu-
su zmiądzżyły nieszczęśliwej kobiecie
klatkę piersiową. Nieprzytomną od-
wieziono do szpitala miejskiego celem
dokonania operacji. Stan nieszczęśli-
wej był jednak tak ciężki, że śmierć
nastąpiła jeszcze przed operacją.

Na Chwaliszewie samochód P. Z.
43 307 przejechał 44-letnią Marię Ku-
bisiak (Chwaliszewo 6), którą w sta-
nie dość poważnym odwieziono do
szpitala miejskiego.

Na ulicy Marsz. Focha dostał się
pod samochód Marceli Galdyszewski,
który odniósł obrażenia na całym cie-
le. Po opatrzeniu ran przez Pogoto-
wie Lekarskie Galdyszewskiego odsta-
wiono do domu. (z.)

Teatr świetlny „Słońce”

Dziś, w niedzielę nieodwołalnie po raz
ostatni świetna komedia francuska p. t.:
„Szalona Księżna”.

Jutro, w poniedziałek atrakcyjna pre-
miera pięknego obrazu życiowego p. t.:

Miłość zwycięża.

Przepiękny ten film — pełen humoru i
sentymentu — to jakby karta z życia —
to wszystkie nasze radości i troski.

Obraz odznacza się doskonałą reżyse-
rją, efektownymi zdjęciami a nadewszyst-
ko świetną grą wszystkich artystów. Nic
w tem bynajmniej dziwnego, skoro w fil-
mie tym grają 3 gwiazdy amerykańskie-
go filmu: rozkoszna, pełna humoru i
wdzięku LEATRICE JOY, uosobienie szla-
chetnej siły, słynny VICTOR MC. LAGLEN
i najznakomitszy komik amerykański
FARREL MC. DONALD. Nazwiśka zna-
komitych a tak popularnych artystów —
są najlepszą rękojmią, że „MIŁOŚĆ ZWY-
CIEŻA” będzie prawdziwą rewją doskona-
łej gry aktorskiej, humoru i werwy.

„Słońce” dla wszystkich!!!
Wszyscy do „Słońca”!!!

Uwaga: Jeszcze tylko kilka dni
najniższe ceny biletów!!!

„Tajfun” w Teatrze Nowym

Jutro, w poniedziałek Teatr Nowy
wystąpi z premierą głośnej sztuki
Langyela p. t. „Tajfun” z gościennym
występem znakomitego artysty Teatru
Narodowego p. Wojciecha Brydziń-

skiego w jego genialnej kreacji dr. To-
keramo.

„Tajfun” obiegł wszystkie sceny
świata, odnosząc wszędzie niebawny
sukces. Premiera wzbudziła wielkie
zainteresowanie u teatralnej publicz-
ności Poznania.

Zjazd starszego harcerstwa

W dniu 25-bm. nad jeziorom Kieł-
pińskim pod Lidzbarkiem (Pomorze)
rozpoczyna się zjazd Starszego Har-
cerstwa, na który przybędą delegaci i
delegatki zrzeszeń starszoharcerskich
z różnych stron kraju. Zjazd odby-
wać się będzie na terenie zlotu instruk-
torów harcerskich i trwać będzie cały
tydzień do 31 bm. W programie zjazdu
referaty dotyczące głównie metod i
programu prac zrzeszeń.

Dojazd na zjazd do stacji Lidzbark-
miasto, skąd 14 klm. na teren obozu.



Pp 3916-16,339

Wielka bójka na ul. Rolnej

Wczoraj o godz. 21,50 na ulicy Rolnej
na Wildzie powstała wielka bójka, któ-
rą wywołało kilku pijanych wyrostków
z Janem Bajerkim, zamieszkałym w do-

mu magistrackim przy ul. Rolnej, oraz
Stefanem Ratajczakiem bez stałego
miejsca zamieszkania na czele.

Awanturników rozpedził post. Pro-
bański przy pomocy przechodzącego od-
działu saperów, a podżegaczy odpro-
wadzono na odwach celem spisania proto-
kołu. (z)

Ujęcie obłąkanego

Na Kaponierze wałęsał się nieja-
ki Franciszek Adamczyk (Kolejowa
nr. 12), zdradzający objawy obłąkania.
Przywieziony do szpitala miejskiego,
urządził takie awantury, że trzeba go
było odstawić do zakładu na Grobli.
(z.)

Przeciw obstrukcji, hemoroidom, zabu-
rzeniom w żołądku i kiszkiach, zastoinie
w wątrobie i śledzionie, bólowi krzyża,
zaleca się picie naturalnej wody gorzkiej
„Franciszka Józefa” kilka razy dziennie.
Zadać w aptekach. np 3233

WIADOMOŚCI POTOCZNE Z WIELKOPOLSKI

— * **Obrzycko.** (Święto sportowe.) W
dzień Wniebowzięcia N. Marii Panny od-
było się w tutejszym mieście święto spor-
towe, urządzone przez klub sportowy
„Jedność”. Stow. Młodzieży Polskiej i I.
żeńską drużynę harcerską im. Królowej
Jadwigi. Uroczystość ta, połączona z
uczczaniem 10 rocznicy Cudu nad Wisłą,
rozpoczęła się o godz. 9,30 zbiórka towa-
rzystw na Rynku, skąd przy dźwiękach
orkiestry Tow. Powstańców i Wojaków
wyruszone do kościoła parafialnego na
uroczyste nabożeństwo, celebrowane
przez ks. prob. Dziubińskiego. Po obie-
dzie odbyły się na boisku tuż przy ogro-
dzie Bractwa Kurkowego zawody lekko-
atletyczne.

— (Z życia przemysłowców.) W mi-
nioną niedzielę odbyło się w lokalu p.
Sylwestra Chmielewskiego plenarne ze-
branie Tow. Przemysłowców, które za-
gał prezes p. Brunon Schwartz. Po od-
czytaniu protokołu i komunikatów wy-
głosił sekretarz p. Szwicki obszerny i
treściwy referat na temat 10 rocznicy Cu-
du nad Wisłą. Sprawy przystąpienia do
Związku Tow. Przemysłowego i Rze-
mieślniczego w Poznaniu odroczone do
następnego zebrania. (os)

1 DOLARA ZA KAŻDĄ ŻYWA PŁUSKWE
znalezioną po przeprowadze-
niu dezynfekcji preparatem
„FUMIGATORE CIMEX”.
Prz. zastosowaniu się do spo-
sobów użyj ia, wypłacimy na-
tychmiast. „FUMIGATO-
RE CIMEX” jest świeca
dezynfekcyjna, topiąca rady-
kalnie w ciągu 5 godzin
wszelkie insekty (pluskwy,
wszy, mole, karaluchy) i mi-
kroby chorobotwórcze. Po-
siadamy pochwalne orzecz-
nia rozlicznych instytucji
razdowych i komunalnych.
Zakłady Chemiczno-Dezynfekcyjne „SALVA-
TOR”, Katowice, Teatralna 10. — Tel. 29 01.
Do nabycia we wszystkich aptekach i droge-
riach. Tw 27

PUDER
LE NARCISSE BLEU
de Mury
WSZĘDZIE DO NABYCIA
nr 2881

BOLESŁAW OSKARD

MARKIZ

POWIEŚĆ.
(Ciąg dalszy.)

— Więc zakładamy się? — pytał
Piwosz, obrzucając wszystkich wzro-
kiem.

— Doskonale. Tylko, jaki to ma
być zakład? — Valda spojrzał ironi-
cznie po obecnych, przyczem znaczą-
co wyciągnął nazewnątrz kieszeń ma-
rynarki, ukazując, że jest próżna.

— Jeśli ja wygram zakład, tedy
wszyscy, jak tu jesteście... pójdzie-
cie moim śladem. To jest, odmienicie
się... Nie śmiecie się... Słuchajcie
mnie z uwagą. Oto każdy z was za-
bierze się na serjo do pracy, stanie się
człowiekiem użytecznym, potrzebnym
członkiem społeczeństwa. Każdy z was
złoży sobie własny dom...

— Co? Może ożeni się? — próbował
naśladować Piwosza Valda.

— Tak jest. Ożeni się.

— Ładna perspektywa. Ani słowa.
— Co do mnie, to jeżeli ci się uda,
Markiz, ta twoja kampanja, gotów je-
stem wstąpić chociażby do jakiego za-
konu o najsurowszej klauzurze... —
szczerze powiedział Sochacki.

— Ja to samo... — powiedział Bazant
Inni uśmiechali się, albo nawet śmia-
li się na całe gardło. Bawili ich ten za-

kład osobliwy, bawilo ich wogóle wszyst-
ko obecnie.

— Więc stoi zakład? — pytał Piwosz.

— Ba... A jak przegrasz? Cóż tedy?

— zaskrzeczał Valda.

— Na wszystko się zgadzam, co po-
stanowicie. Zgóry wszystko aprobuję.

— Patrzcie no. Jaki pewny siebie?

No... no...

— Więc? Słucham.

— Publicznie będziesz musiał odwo-
łać wszystkie błędy nowej swojej nau-
ki. I to w tej tutaj okolicy, gdzie w pu-
blicznym miejscu... — zaproponował
któryś.

— Za karę będziesz unikał spojrzeń
kobietych i nie będzie cudzołożył przy-
najmniej przez rok jeden. Pyska nie
wolno ci będzie otworzyć do żadnej ko-
biety... Zrozumiano? — złośliwie zau-
ważył Balzar.

— Zabierzesz się wreszcie do uczi-
wej pracy i napiszesz książkę... — zło-
śliwie rzucił ktoś z boku.

— Zdobędziesz większy zapas gotów-
ki, tak abyśmy wszyscy mogli bez tro-
ski spędzić przynajmniej jeden miesiąc...

— Tak... tak... I Markizowi to przy-
dzie z łatwością...

Rada w radę zgodzono się, że na wy-
padek przegranej, Piwosz będzie musiał
wziąć wszystkich przyjaciół na utrzy-
manie na przeciąg conajmniej jednego
miesiąca.

— Będzie cię to słono kosztowało,
Markiz... — dworował Balzar. — Co
do mnie, już naprzód wiem, jak bardzo

wielkie będę miał w tym czasie pragnie-
nie i jakie jeszcze większe zachcianki...

— Radzę ci już naprzód obejrzeć się
za przyszłą żoną. Zrób jednak przed-
tem, radzę, generalny przegląd samego
siebie i zastanów się poważnie nad wy-
borem przyszłego zawodu... — odciął
się Piwosz.

— Mam czas... Mam czas...

— Niech mnie kule biją, jeżeli nie
dotrzymam obietnicy. Słuchaj, Markiz,

— pokpiwał Valda. — Gotów jestem oze-
nić się z tem starem pudłem, które to-
warzyrzyło twojej Amerykance, jeśli
wygrasz zakład... Pamiętaj. / Z huldo-
giem wreszcie... Jak zechcesz, jak roz-
każesz...

— Stoi zakład?

Piwosz rozglądał się po twarzach
obecnych, wyczekując odpowiedzi

— Naturalnie, stoi! — odpowiedział
za wszystkich Valda.

— Nikt nie oponuje?

Milczenie było odpowiedzią.

— Ach, jak ty to celebujesz... —
odezwał się po chwili Balzar. — Toć
przecież postanowione, niema o czem
mówić. Jeśli chcesz, możemy spisać cy-
rograf na piśmie na wieczystą rzecz pa-
mięć i ku tem lepszemu umocnieniu
zakładu.

— To zbyt uczte. Wystarczy mi, że
się zgadzacie — rzekł Piwosz.

— Ale powiedzże nam u licha, jak
ty tego zamierzasz dokonać? za pośred-
nictwem radja? czy może telepatycznie?

— żartował Valda.

— Wyjeżdżam jutro z Hawru do
Ameryki — brzmiała twarda odpowiedź
Piwosza.

— Co? co? co? jutro...?

Jeden przez drugiego zadawali pyta-
nia. Niekiedy ze zdziwienia aż zerwali
się z miejsc.

— Tak jest. Jutro!

— To znaczy, że dzisiaj wieczorem
wyjeżdżasz pociągiem...?

Piwosz kiwnął głową twierdząco.

— No, i powiedz, kochanie? Gdyby-
śmy cię tak nie przydybali dzisiaj w
mieszkanu i nie ściągnęli tutaj przemo-
cą, z pewnością nawet byś nie pomyślał,
ażeby się pożegnać z nami? — wystąpił
z pretensjami Szyński. — Fe, wstydz się,
Markiz... Nieladnie...

— Napisałbym wam z drogi.

— Aha, tedy go wiedli... Gadaj
zdrow.

— Ja zawsze twierdziłem i twierdę,
że życie wypełnione jest świństwem na
każdym kroku — flegmatycznie zauwa-
żył Orłow, zwany Bazantem. — Nawet
przyjacielowi wierzyć nie możesz, a to
i on cię zdradzi niekiedy... Fe, wstydz
się, Markiz.

— Nie zwracajcie głowy... Jeste-
śmy w najlepszym razie skwitowani...
Rozumiecie mnie? Skwitowani...

Ostatnie słowo Piwosz powiedział z
naciskiem, wpatrując się badawczo w
twarz Szyńskiego i Valdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Autem w polskie góry

Droga do Morskiego Oka — Po stronie słowackiej — Pięknie tam... a jednak

Szosa ze Zakopanego do Morskiego Oka snuje się przez uroczyste polany i hale, gubi się w zielonych borach pełnych tajemniczego jakiegoś zmrzoku, wspina się z dolin i z nad szumiących potoków aż het pod stopy dzikich turni, gdzie wśród szarych głazów rosną tylko jeszcze kosodrzewiny. Na każdym skręcie, gdzie oko spocznie, rozciągają się coraz to nowe i nieoczekiwane krajobrazy. Niema w Polsce drogi, która by tej drodze co do malowniczości mogła dorównać.

Niestety jakość nawierzchni pozostawia dużo do życzenia. Biedny kierowca samochodu, zamiast rozkoszować się raz poraż przynajmniej widokami, musi uważać na nierówności i wyboje, aby nie wpaść na jakiś ślup przydrożny. Po przejeździe autobusu lub samochodu tumany kurzu unoszą się w górę, a w porze suchej i bezwietrznej kurz jak gęsta mgła ciąży i wisi nad drogą. Aż żal wtenczas popatrzeć na sznury maszerujących skautów, którzy zamiast świeżego górskiego powietrza łykają pył tatrzański. Wprost niezrozumiałym jest, że tej pokazowej drogi od parady, wyścigów i zagranicznych wycieczek się nie betonuje i smołuje. Mając tę szosę w porządku, naprawdę moglibyśmy spraszać zagranicę do zwiedzania naszego najbardziej uroczego zakątka.

W Zakopanem widziałem samochody ze znakami: wolińskim, wileńskim i pomorskim. Wszyscy się skarżyli, że ich ciągle podrzucały złośliwe dotki i kamyski nieustępliwe, aż resory trzeszczały i motory warczały z niezadowolenia. No, może i to z czasem się zmieni i — jakoś to będzie. Gdyby tak Prezydentowi chciano wybudować letni pałacyk na Cyrliach, jak to uczyniono we Wiedniu, jakby to droga morsko-kozacka pokraśniała i wydobrzała!

Z Jaszczurówki droga nasza podnosi się w miękkich serpentynach aż do Toporowej Cyrli. Za nami sinieje daleko dolina zakopiańska, a domki w niej wydają się jak wyjęte z bajki i zamieszkałe przez samych krasnoludków. Giewont się zmienił zupełnie. Skurczył się jakoś i wygląda tak z boku jak ostry, stromy grzą. Dalej znowu widzimy rysujące się ostre szczyty. Tatr, a znowu z drugiej strony rozciąga się panorama szerokiej doliny notwotarskiej, a za nią zlewają się z dalekimi obłokami Gorce i Beskidy.

Jedziemy dalej i wnet zaszywamy się w gęstych świerkowych lasach, ponurych, a zarazem tak wspaniałych. Za leśniczówką Zazadnia droga pnie się wśród takich samych borów w długich serpentynach aż na grzbiet Poronicy, skąd już niespodzianie blisko widzimy nagie turnie i szczyty wysokich Tatr. Droga znowu krotocwilnie opada do doliny Białki, potem do Roztoki, w której przejeżdżając przez zgrabny most kamienny, mijamy wodospady Mickiewicza. Motor

zaczyna ciężiej pracować i w przepięknych ostrych, jakichs przedziwnie dzikich wirach kręcimy się stromo w górę. Nad nami wiszą głazy i wierchy, pod nami widać serpentyny codopiero przejechane. Tam na lewo szarzeje najwyższy szczyt polski, Rysy, dalej Mięguszowieckie, a wreszcie jedna stroma, zdawałoby się niedostępna iglica Mnicha. U stóp tych szczytów szkli się ciemno-niebieska tafla Morskiego Oka. Wydaje się nam prawie, że zakłóciłoby warzeniem motoru spokój tysięcyletniego snu przedpotopowych olbrzymów, wydaje się nam, że tu nie się nie mogło zmienić od czasów, gdy ziemia jeszcze była pokryta lodami i glazami, że tu panuje jakaś dzika, niepoohamowana urwistość i wiekowa szarość.

Muszę wspomnieć jeszcze o Smokowcu i jego okolicy. Droga przez Jaworzynę i uroczą słowacką wieś Zdzary — w której futryny okien malują na czerwono, jeżeli w chacie jest panna na wydaniu — aż do czeskich podtatrzańskich uzdrowisk jest wprost okropna. Albo kiedyś była i tylko ją autobusy porożędziały, albo jej nie było wogóle i autobusy ją sobie ujeżdżyły. Dopiero od wsi Matlar aż do samego Szczyrbskiego jeziora alias jeziora jest ona tak wspaniała, że automobilista wogóle lepszej sobie nie może wystawić. Równa, szeroka, prawie nie kurząca, ciągnie się wzdłuż całych wysokich Tatr. Gdzieś daleko na dole polskuje popradzka dolina, której końca nie widać. A nad drogą piętrzą się takie szczyty jak Łomnica, Durny, Lodowy, Sławkowski szczyt, wreszcie i Gierlach, a za nim znowu mniejsze: Kończysta, Tępa, Szatan i Krywan. Nad tą doliną i pod temi turniami ciągnie się najlepsza tatrzańska droga automobilowa i przebiega czyste, pięknie odbudowane uzdrowiska, jak Łomnicę, Stary i Nowy Smokowiec, Westerów aż do Szczyrbskiego jeziora. Przejazd koło pielęgnowanych ogrodów, koło ślicznych wil i rzeczywistych pałac-hotełów na tle takich samych dzikich Tatr naprawdę robi wrażenie i mimowoli nasuwa porównanie z naszą rzeczywistością. Do tego dochodzi słoneczne położenie na południowych stokach górskich.

A jednak nasza północna natura może iść z południową w zawody. Te wielkie olbrzymy, tam wyglądające jak poprzewracane kubły, nie mają uroku naszych Tatr, naszego Giewontu, Kozich, Świnicy, Mięguszowieckich i innych. Są z dali za jednostajne, jeden szczyt jak drugi.

A co najważniejsze, nie mają tam naszych Regli. Te ciche, skromne, a tak bardzo zielone Regle, które dopiero podnoszą piękność niebieskich Tatr są w swoich miękkich linjach tak urocze, że razem z Tatrami tworzą dopiero tę precyzyjną całość.

Jedna jeszcze drobna na pozór, ale miła różnica. Po polskiej zimnej stro-

nie, latem czy zimą, mają ludzie jakieś miny wesołe. Zabawa czy u Karłowicza, Trzaski czy w Morskiem Oku lub Jaszczurówce jakoś idzie. Pomimo kiepskich czasów, jest wesoło, swobodnie, i szaleństwo jakby wisiało w powietrzu. A tam u Czechów jakoś ciężko, nie się nie klei, ludzie czy się nie umieją bawić, czy co, niewiadomo, twarze uroczyste jak u radców skarbowych, a panie — pewnie za masywne. Cyganie rzempolą rzewne, oklepiane kawałki do szyncl i naleśników, piwo odchodzi gwałtownie, a pomimo wszystkiego niema życia i dręgu do zabawy.

Spać i kąpać się wolałbym po czeskiej stronie, ale żyć i nie umierać stanowczo po naszej. S. Z.

TEATRY SWIETLNE

Kino „Metropolis“ wyświetla film angielski p. t. „Zagłada od wschodu“. Rok 1950. Bliżej nieokreślone anonimowe mocarstwo wschodnie, niby Sowiety, stara się sprokować wojnę pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Atlantyku, a Stanami Europy. Intrygom tym przeciwdziała prezes bardzo wpływowej organizacji Przejściół Pokoju szlachetny dr. Seymour. Następuje dramatyczny moment. O godzinie 12 w nocy prezydent Europy ma wypowiedzieć wojnę i ogłosić przez radio odpowiedzialną decyzję rady ministrów. Dr. Seymour, „nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi“, strzela do prezydenta, a sam przez radio ogłasza manifest pokoju. — Tymczasem córka dr. Seymoura buntuje przeciwko wojnie zmobilizowane kobiety, które niedopuszczają do wysłania eskadry powietrznej, mającej zaatakować wroga i śpiewają hymn pokoju. Stany Zjednoczone Atlantyku przyjmują manifest dr. Seymoura z entuzjazmem i pokój zostaje uratowany. Dr. Seymour ma teraz nieprzyjemny proces o usiłowane morderstwo, ale szczęśliwie zostaje uwolniony a Liga Pokoju podwaja liczbę członków.

Ideowa strona filmu jest bardzo płytką propagandą pacyfizmu; kwestja wojny i pokoju, to nietylko jak sugeruje film, kwestja wytrzymałości nerwów opinii publicznej danych narodów; jest to często kwestja bytu narodu, kwestja jego pomyślnej przyszłości.

Znaczenie ciekawsza jest techniczna strona filmu, zwłaszcza obrazy z życia codziennego w r. 1950. Gra artystów (same nieznanne nazwiska) jak i reżyserja scen zbiorowych — poprawna. (Ga.)

Kino „Colosseum“ wyświetla film p. t. „Awantury chińskie“. Kino to odświeżyło się, odnowiło, założyło aparaturę dźwiękową i daje na początek swego nowego sezonu bardzo wesołą komedię z parą świetnych komików amerykańskich, Karolem Dane i George Arthurem. Partnerkami ich są śliczna Józefina Dunn i Polly Moran. „Awantury chińskie“ nie a nie nie ustępują w swiej rozrykanej wesołości awanturom haremowym, tej samej pary przyjaciół, które oglądaliśmy niedawno w Poznaniu. (Ga.)

Z TEATRÓW

Z Teatru Nowego. Dziś po raz ostatni doskonała włoska komedia L. Chiarelli'ego p. t. „Twarz i maska“ z gościnnym występem W. Brydzińskiego w roli hrabiego Graziano. Publiczność darzy naszego znakomitego gościa niemiłą oklaskami. Obsadę uzupełniają pp. Fiszer-Chmurkowska, Jerzmanowska, Suchankówna, Zeromska, Chmurkowski, Płonka-Fiszer, Kitka-Sokołowski, Prze-

biński i inni. Reżyserja p. Brydzińskiego, dekoracje Al. Kobrynia.

Jutro, w poniedziałek po raz pierwszy głoszona sztuka Langyela p. t. „Tajfun“, w której gościnnie wystąpi znakomity artysta Teatru Narodowego p. Wojciech Brydziński w swej genialnej kreacji dr. Tokaramo. „Tajfun“ obiegł wszystkie sceny świata, świecą wszędzie triumfy. Premiera ta wzbudziła w świecie artystycznym Poznania ogromne zainteresowanie.

SPORT

Automobilizm

W sobotę w pobliżu Belfast odbył się wielki wyścig automobilowy na trasie 420 mil angielskich o nagrodę turystyczną „Ulster“. Domniemy zwycięzca Caraciola wobec zakwestjonowania pewnych części jego maszyny, nie brał udziału w wyścigu. Zwyciężył Włoch Nuvolari, uzyskując przeciętną szybkość 114 klm. na godzinę, 2) Włoch Campari, 3) Varci, wszyscy na Alfa Romeo, 4) Anglik Paul na „Alvis“, 5) Anglik Poppe na „Austin“.

Hokej

„A. Z. S.“ sekcja hokejowa, zawiadamia swych członków, że treningi odbywają się we wtorki i czwartki od godz. 17 do 19 w „St. Domingo“. Tamże przyjmuje się zgłoszenia na członków.

Pływanie

Polska — Czechosłowacja 24:23. W pierwszym dniu prowadzenie uzyskała Polska mimo nieobecności Nowakówny, która nie mogła przyjechać z powodu śmierci w rodzinie. Poszczególne konkurencje przyniosły wyniki następujące: 400 m. st. dow.: 1) Bocheński (P.) 5:31 (rekord Polski), 2) Kot (P.) 5:38.9, 3) Koutek (Cz.) 5:54, 4) Polakoff (Cz.) 6:44.2; 100 m. na wznak pań: 1) Nezavdalova (Cz.) 1:39.2, 2) Svitakova II (Cz.) 1:41.2, 3) Po ostrej walce Reicherówna (P.) 1:43.8; 400 m. dow. pań: 1) Friedlaenderowa (Cz.) 7:12.2, 2) Jarkulisówna (P.) 7:13.3 (rekord Polski tak w stylu klasycznym jak i dowolnym lepszy o 12 sekund), 3) Svitakova I (Cz.) 7:28.7. Zarówno w tym jak i w poprzednim biegu druga zawodniczka polska nie startowała. 100 m. na wznak pań: 1) Antos (Cz.) 1:20.5 po ostrej walce z Karliczką 1:22.4 (rek. Polski), 3) Bicak (Cz.) 1:27, 4) Söldinger (P.) 1:31.2; w skokach wieżowych Czesi nie startowali. 1) Maerz 90.60 p., 2) Remiszewski 58.96; skoki z trampoliny pań: 1) Krongeigerowa (Cz.) 65.36 p., 2) Klausówna (P.) 62.83, 3) Szatnkówna (P.) 60.49 p.; 3×100 st. zmien.: 1) Czechosłowacja 4:45.6, 2) Polska w składzie Reicherówna, Jarkulisówna i Raszdorówna 4:55.8; sztafeta 3×100 st. zmien. pań przyniosła bardzo zaciętą i emocjonującą walkę. Wszyscy zawodnicy polscy uzyskali na swych dystansach lepsze czasy od rekordów Polski. Na pierwszym zmianie Antos zastąpił Karliczka (1:23) o kilka metrów, Kaputek (1:24) płynąc z Wodicką doszedł go na jeden metr, Bocheński (1:02.9) płynąc z Medrickim zwyciężył o rękę. Czas Polski 3:20.2, Czechosłowacja 3:50.8. Publiczności, która z zainteresowaniem śledziła biegi, mimo dnia roboczego i deszczu, 2000 osób. Organizacja bardzo sprawną. (Tel. wł.) J. K.

(z) **Zwalczanie portów polskich przez Niemcy.** Walcząc z naszymi portami Niemcy systematycznie obniżają stawki w swej tariffie przewozowej w celu przyciągnięcia naszego wywozu zamorskiego do portów niemieckich. Przykładem skuteczności tej polityki jest znikomy udział Gdańska i Gdyni w naszym wywozie mebli giętych drogą morską i kierowanie tego wywozu głównie przez Szczecin.

Na warszawskim bruku

Nasza nowoczesność

Przybysz ze świata — Szanghaj i Warszawa — Za czym gonią? — Ludzie urzędujący — Praca czy spekulacja — Kobieta przy pracy — Jaka rada?

Warszawa, 23 sierpnia.

Poznałem niedawno jegomością, który od lat osiemnastu nie był w Polsce. — Ładny kawałek czasu!

— Ostatni raz widziałem Warszawę — powiada — w roku 1912. Ponośło mnie zrazu na Wschód daleki, do Mandzurji, do Chin, do Japonji. Potem bywałem tu i owdzie.

Łatwo sobie wyobrazić wrażenie kontrastu, jaki wywiera na nim stolica, widziana dziś, w porównaniu z tą, jaką widział, wyjeżdżając.

— Mniejsza o samochody, asfalty i świetne reklamy. Te nie uderzają mnie wcale. W europejskiej dzielnicy Szanghaju jeździ się lepsze, samochodów więcej, a reklamy świecą jeszcze jaskrawiej. To wszystko wpadło mi w oko dopiero wówczas, gdy jeden z krajowców chciał się tem przedemną pochwalić. Są natomiast zjawiska stokroć ciekawsze.

Do naszej rozmowy wmieszał się pewien urzędnik bankowy i zaczął wypytywać przybysza o to, co najbardziej go zainteresowało.

— Ludzie — powiedział — przede wszystkim ludzie.

— Jakto? Gdy pan się z neonem światłem i z asfaltem opatrzył na świecie, to i ludzie nie powinni zwracać pańskiej uwagi. Zmienił się oni w tym samym stopniu, co jezdnie i bruki.

— Niby jak to?

— Stali się bardziej nowoczesni, tacy, jak tam, na zachodzie. Gonią za groszem.

— Otóż to, że gonią! Wciąż gonią, tylko wie pan, co przed nimi ucieka?

— No?

— Czas. Czas przed nimi ucieka. Zdziwiłem się. Wędrowiec zaczął wyjaśniać.

— Tak, uderzył mnie widok ludzi. Oczywiście nie ludzi na ulicy. Ci są tak samo ubrani, jak w Paryżu, w Londynie, w New-Yorku, czy Tientsinie. Uderzyło mnie w nich coś innego. Ich stosunek do pracy.

— Hej!

— No, poprostu: ich stosunek do pracy. Przyglądałem im się wszędzie — w urzędach, w bankach, w warsztatach. Wszystko to robi na mnie dziwne wrażenie. Jakby siedzieli w teatrze i patrzyli, jak przez scenę z zawrotną szybkością przewala się życie. Nie biorą w niem udziału.

— Jakto?

— Zwyczajnie. W życiu można brać udział tylko przez pracę, a oni wszyscy nie pracują.

— E, przesada!

— Nie, ich praca to tylko załatwie-

nie formalnego stosunku do „posady“. Wykonanie znikomego minimum. Ludzie „urzędujący“ ruszają się jak muchy w mazi.

— A sam pan mówił, że oni „gonią“.

— Owszem gonią, ale dopiero na ulicy po pracy, gdy nic już konkretnego przed nimi nie ucieka. Oni gonią uciekający czas, a to jest trud stracony. Czas przytrzymać można tylko realnym wysiłkiem pracy.

Nasz rozmówca zamilkł na chwilę.

— Czy dużo ludzi u was się „dorbacia“?

— Jak to, urzędników? — zdziwił się ten trzeci.

— No, tak — wogóle wszelakich ludzi pracy.

— Ee, panie, ktoby się z pracy dorobił? Majątek ludzie robią, ale na spekulacji.

— A wie pan, co to jest spekulacja?

— No, ciekawym?

— Wygrwanie atutów czasu. Ubieganie nadchodzącej chwili. W pracy także należy przedewszystkiem wygrwać czas.

— Za pospiech nie podwyższą mi pensji. Zresztą praca wogóle nie jest w cenie. Potworną konkurencję stwarzają nam kobiety.

Przybysz klasnął w ręce.

— Czy lepiej pracują?

— Nie, ale taniej.

— Wcale mnie to nie dziwi. Skoro nie mają dobrego przykładu. Naogół kobiety są jednak pracowite, a tylko

nierzawsze praca ich jest we właściwy sposób wyzyskana.

Zamilkł na chwilę, a potem ciągnął dalej:

— Przyglądałem się kobietom i to jest jedyna pocieszająca rzecz, jaką dostrzegłem. Gdym wyjeżdżał z kraju, przeciętnym typem warszawianki była panienka z ukończoną pensją, brzdąkająca na fortepianie, paplająca trochę po francusku i oczekująca męża na kanapie w salonie... trzypokojowego mieszkania. Dzisiejsza panna jest zupełnie inna: pracuje — źle, ale niewiele gorzej, niż mężczyzna — jest naogół inteligentna, samodzielna i nie zapatrzoa w widmo staropaniństwa. Słowem, może gwizdać na wasze ła ski. Da sobie sama radę.

— Więc?..

— Węc myślę — dokończył przybysz — że w Polsce najbardziej nowoczesniła się kobieta i bruk...

— A mężczyzna?

— Pozostał anachronizmem; tak samo jak w XVIII wieku nie zna wartości czasu i pracy.

— A kraj?

— W tych warunkach, z tymi ludźmi musi ubożeć.

— A jaka rada?

— Jaka rada? Hm, jakieś tęgie cięgi, a potem zorganizowanie pracy na innych podstawach: nie zewnętrznych, formalnych — jak dziś — lecz od wewnątrz, od istoty rzeczy.

Tak mówił człowiek ze świata.

Piekieliszki

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”)

Wilno, w sierpniu 1930.

Przedewszystkiem parę słów o nazwie. W księdze hipotecznej nr. 210 wydziału hipotecznego przy sądzie okręgowym w Wilnie posiadłość ta figuruje pod nazwą „Piekieliszki”, aczkolwiek w aktach spotyka się parokrotnie nazwa „Piekiliszki”, „Pikieliszki” i tylko jeden raz dodano do nazwy „Piekieliszki” — vel „Pikiliszki”. W pismach „sanacyjnych” tudzież w komunikatach P. A. T-icznej dodaje się do nazwy posiadłości określenie — osada wojskowa. Otóż kryje się w tem małe nieporozumienie.

Jak wiadomo bowiem, Piekieliszki położone są w gminie Rzesza pow. wileńsko-trockiego (12 — 14 kilometrów od Wilna), a więc na terytorjum, które wchodziło w skład t. zw. Litwy środkowej, a właśnie na tym terytorjum nie obowiązuje ustawa o osadnictwie wojskowym. Ponadto, jak wynika z aktów załączonych do księgi hipotecznej, majątek częściowo został przejęty, częściowo zaś wykupiony przez Okręgowy Urząd Ziemiański w Wilnie bądź na cele reformy rolnej, bądź na cele specjalne.

Przed wojną majątek Piekieliszki (obszar 619 ha 0801 mtr.²) stanowił własność wdowy po wysokim urzędniku rosyjskim (radcy stanu) — Marji Łopuszańskiej, która w 1914 zapisała posiadłość trzem osobom, a mianowicie: Mikołajowi Złobinowi, Aleksemu Salnikowowi i Anastazji Pietrowowej, każdemu po 1/3 części. Po śmierci Łopuszańskiej z trzech spadkobierców tylko jeden, a mianowicie Salnikow, wstąpił w władanie i dn. 7 lutego 1920 roku sprzedał swoją część Rudolfowi Wojewódzkiemu. Dnia 8 marca 1922 roku Okręgowa Komisja Ziemiańska przejęła pozostałe 2/3 posiadłości na rzecz państwa polskiego wobec tego, iż właściciele (Złobin i Pietrowowa) od roku 1916-go byli nieobecni w kraju.

Tytuł własności uregulowany został dn. 22 listopada 1929 roku. W tym też czasokresie zjawiała się nagła konieczność dokonania zamiany dotychczasowej posiadłości p. Józefa Piłsudskiego, a mianowicie ośrodka maj. Świątniki położonego w gminie Landwarów pow. wileńsko-trockiego (dawniej trockiego).

W tym właśnie celu państwo polskie nabyło od Rudolfa Wojewódzkiego jego 1/3 część dóbr w szacunku 250 tysięcy złotych. Tytuł własności uregulowany został dn. 6 grudnia 1929 r. na mocy wniosku z dn. 26 listopada 1929 r. nr. 17.

Istotnie, niebawem została wydzielona z majątku Piekieliszki działka pod N 1 o obszarze 135 ha 2315 mtr.² oszacowana na 105.000 zł. W skład tej działki wchodzi piękne rybne jezioro Żeloso o obszarze 72 ha 5412 mtr.², ponadto na terytorjum tejże działki znalazł się ośrodek majątku wraz z ogrodami, zabudowaniami gospodarczymi (razem 7 budynków w dobrym stanie) i domem mieszkalnym, położonym malowniczo nad brzegiem jeziora.

Działkę tę otrzymał na własność p. Józef Piłsudski, jak to wynika z akt sprawy znajdujących się pod N 24 wspomnianej wyżej księgi hipotecznej, wzamian za działkę N 16 z majątku Świątniki, wartość której wedle szacunku komisji wynosi akurat te same 105.000 zł.

Istotnie z księgi hipotecznej N 1956 wynika, że w 1922-ym dnia 28 kwietnia p. Józef Piłsudski nabył od Centralnego Urzędu Ziemiańskiego w Wilnie za sumę 2.421.086 marek, co w przeliczeniu według kursu urzędowego wynosi 4.035 zł 15 gr³), wspomnianą wyżej działkę będącą ośrodkiem maj. Świątniki skonfiskowanego w roku 1842 r. przez rząd rosyjski rzymsko-katolickiej kapitule wileńskiej. Działka ta o obszarze 73,57 ha obejmuje również jezioro świątnickie — Mieszkiecys o obszarze około 20 ha. W imieniu p. J. Piłsudskiego przy zawieraniu tych transakcji działał początkowo p. Bolesław Kadenczy, a następnie p. Adam Piłsudski.

W tymże czasie została zawarta inna transakcja, a mianowicie działkę N 2 z maj. Piekieliszki otrzymała na własność p. Aleksandra Piłsudska wzamian za działki swoje N N 16, 16a, 17 i 17a o łącznym obszarze 38 ha 1308 mtr.² z maj. Bystrzyce gminy

Ludwipól pow. kostopolskiego woj. wolińskiego. Działka n 2 wydzielona z dóbr Piekieliszki wynosi 57 ha 8152 mtr.². Działki z maj. Bystrzyce i Piekieliszek oszacowano na identyczną sumę, a mianowicie 41.058 zł. W imieniu p. Aleksandry Piłsudskiej działał p. Adam Piłsudski. Sprawę załatwiono między innymi na mocy pism ministra reform rolnych p. Witolda Staniewicza. Pisma te znajdują się w aktach, załączonych do księgi hipotecznej.

Warto przy sposobności nadmienić, że grunta gm. Rzesza pow. wileńsko-trockiego uchodzą za najżyźniejsze na terenie powiatu, czego nie da się powiedzieć o gminach należących dawniej do powiatu trockiego.

Jak się przedstawiały działki wolińskie p. A. Piłsudskiej, nie wiemy, jak również nie mieliśmy możliwości stwierdzić, na jakiej podstawie prawnej zostały one nabyte, natomiast z księgi hipotecznej N 1956, wydziału hipotecznego przy sądzie okręgowym w Wilnie wiemy, że p. Józef Piłsudski nabył w swoim czasie Świątniki za gotówkę, przyczem cała należność w kwocie 2.421.086 marek została wpła-

cona jednorazowo przy sporządzaniu aktu kupna sprzedaży.

Odnosnie do wielkości działki, należy jeszcze wspomnieć dla ostatecznego upewnienia tych, co twierdzą, iż Piekieliszki są osadą wojskową, że najwyższą normę dla działek osadniczych stanowi cyfra 45 ha, przyczem otrzymują ją jedynie osoby, wykazujące wybitne uzdolnienie, tudzież znajomości z dziedziny gospodarstwa rolnego. Są to tak zwane działki instruktorskie, ale, powtarzamy, na terenie powiatów „środkowoliteńskich” jest to instytucja całkiem nieznaną i nadawanie ziemi odbywa się na mocy ustawy o reformie rolnej. Jedyny wyjątek stanowi gen. Lucjan Żeligowski, który otrzymał tytułem darmym majątek Andrzejewo gminy Turgiele pow. wileńsko-trockiego o obszarze około 170 — 180 ha. Dar ten otrzymał gen. Żeligowski na mocy uchwały Sejmu wileńskiego, którą następnie potwierdził Sejm Rzeczypospolitej.

Kończąc te uwagi o dziejach dóbr Piekieliszki musimy wytłomaczyć, iż czynimy to zestawienie z powodu niebываłego zainteresowania, jakie ostatnimi czasy budziły wypadki, a przedewszystkiem pogłoski związane z pobytym w tym majątku p. ministra wojny.

P. Kownacki

Chrzty pruskie

Jak Niemcy chcą wymazać z map świadectwa polskości wschodnich prowincyj Rzeszy?

W nr. 370 „Kurjera Pozn.” zamieściliśmy pierwszą część niezwykle interesującego artykułu, który ukazał się w „Myśli Narodowej”, a omawia niszczenie świadectw polskości we wschodnich prowincjach Niemiec. Obecnie podajemy drugą część artykułu, omawiającą zmiany polskich nazw miast, miasteczek i wsi.

Wybitnym dowodem polskości ziemi, stanowiących dziś wschodnie okręgi Niemiec, są nazwy miejscowości. To też władze niemieckie uwzięły się, by nazwy te z mapy geograficznej usunąć. Co tylko nie zostało przechrzczone wcześniej (pamiętamy te istne orgje zmian nazw miejscowości w zabiorze pruskim przed wojną) to jest popśpiesznie przezywane „echt deutsch” — teraz. Oto spis zmian nazw miejscowości, dokonanych w ciągu ostatnich lat paru, oparty na niemieckich danych urzędowych. (Nazwy dotychczasowe podajemy w oryginalnej, urzędowej pisowni; ich prawidłowe, polskie brzmienie każdy sam łatwo odgadnie.

Oto zmiany nazw w Pruszech Wschodnich:

1. W powiecie oleckim: miasto Margrabowa (dawnie Oletzko), — na Treuburg; wieś Gross-Czymochen na Reuss, Puchowken na Wiesenfelde.

2. W powiecie ełckim (Lyck): Przyptorken na Wachteldorf, Orzechowen na Nussberg, Szczecynowen na Steinberg, Skrzypken na Geigenau, Pissanitzen na Ebenfelde, Przykopken na Birkenwalde, Krolowolla na Königswalde, Pientken na Blumenthal, Jeszirowsken na Seedorf, Panistruga na Herrnbach, Dombrowsken na Eichensee, Przytullen na Seefrieden, Schikorken na Wellheim, Piasken na Kl. Rauschen, Gorcitzen na Dämenrode, Marczynowen na Martinshöhe, Burnien połączone w jedną gminę z Krzysewem na Kreuzborn, Alt-Czymochen na Finsterwalde, Czernien (Ciernie) na Dornenthal.

3. W powiecie szczycieńskim (Ortelsburg): Rudziska na Rudau.

4. W powiecie leckim (Lötzten): Marczynawolla na Martinshagen, Mrowken na Neuforst, Klein Koppen na Waldfliess, Wierczyken

na Gregerswalde, Jesziorken na Preussenburg, Słabowen na Langewiese, Klein-Krzywen na Grünsee, Grzybowen na Birkensee, Pieczonken na Grünau.

5. W powiecie żądzborskim (Sensburg): Krzywiński na Kriewen, Gross-Kamionken na Gross-Steinfeld, Klein Bagnowen na Bruchwalde, Koczargen (Koczarki) na Eichhöhe, Prawdowen na Warendorf, Pruschinowenwotka na Preussenost, Grakowken na Buchengen, Mniodunskan na Immerhagen, Schlösschen-Iwanowen na Schlösschen, Bagnowenwotka na Tiefendorf, Budzisken na Wachau, Schwiagnainen-Ladnepole na Schönfeld.

6. W powiecie jańsborskim (Johannisburg): Oszczywilken (Ozywilki) na Wolfsheide, Dombrowken na Eichendorf, Balamutowo na Fechnen.

7. W powiecie węgoborskim (Angerburg): Jakunowen na Angerthal.

8. W powiecie olsztyńskim: Lapka na Pfortendorf, Pokrzywen na Ammberg.

9. W powiecie reszelskim (Rössel): Bodzianowo na Buchenthal.

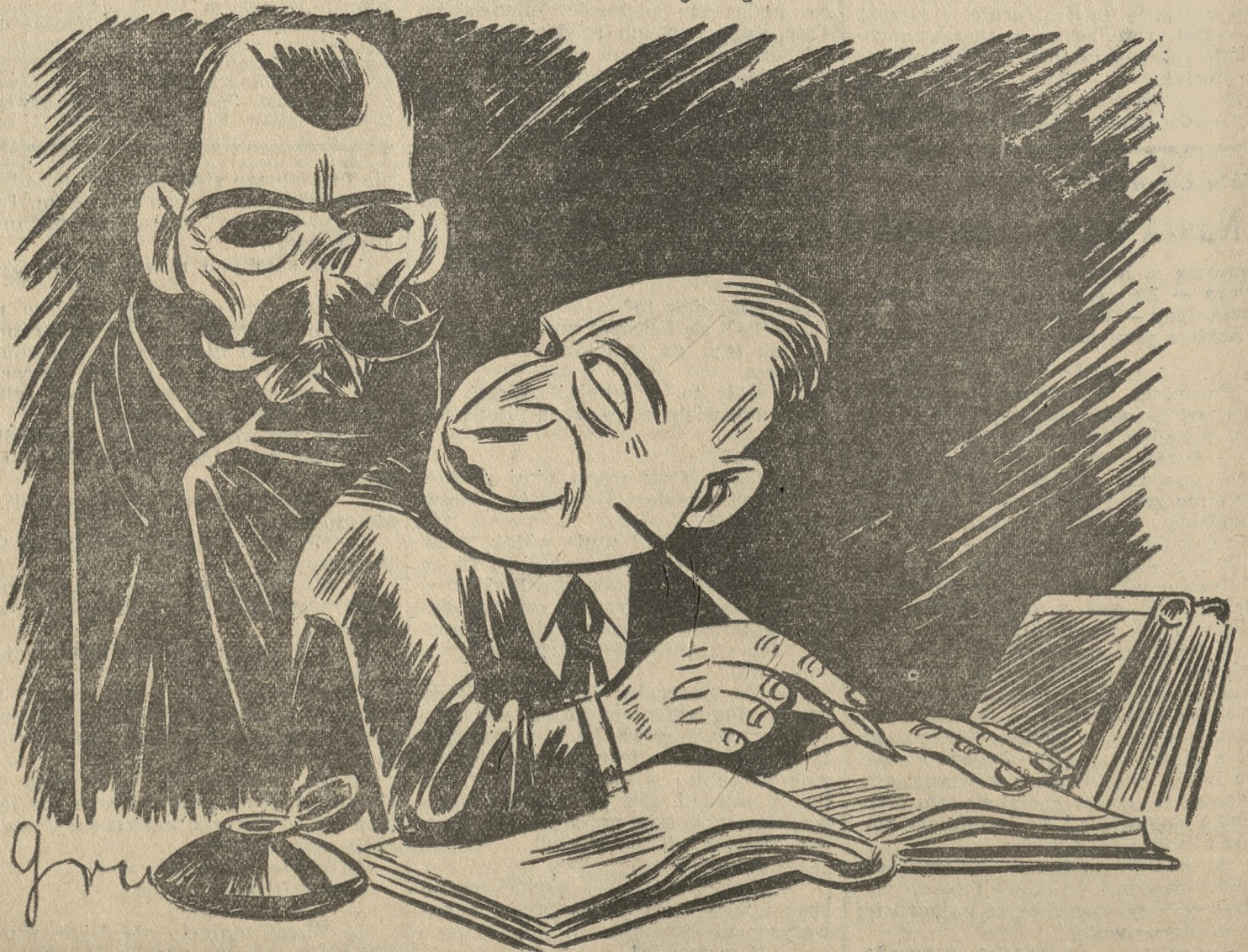
10. W powiecie sztumskim (Stuhm): Mlecewo na Heinrode^{*)}.

11. W powiecie kwidzińskim (Marienwerder): Dubiel na Neuwalde.

Tyle w Pruszech Wschodnich. W Pomeranii (na Pomorzu pruskim) zmieniano w ostatnich czasach nazwy dwóch wsi w zamieszkanym przez Kaszubów powiecie bytowskim (Bütow): Trzebiatki na Radensfelde i Czarnodomerow (Czarna Dąbrowa) na Sonnenwalde. Na Pograniczu (tzw. „Grenzmark Posen - Westpreussen”) pozmieniano w powiecie złotowskim (Flatow) wieś: Dollnick na Wittenburg, Podruschna na Preussenfeld, Gluptschin na Steinau i Buntowo na Seefeld. Ponadto nazwa stacji kolejowej Zakrzevo została zmieniona na Buschdorf, — przyczem jednak nazwy wsi Zakrzevo, od której stacja wzięta miano, zmienić się nie dało z powodu stanowczej postawy ludności. (Wieś Zakrzevo jest znaną twierdzą polskości, — do miejscowej prywatnej szkoły polskiej uczęszcza zgórą 140 dzieci). Na Śląsku Opolskim w powiecie raciborskim (Ratibor) wsie Ganiowitz i Gregorsowitz (Ganiowice i Grzegorzowice) połączone zostały w jedną gminę pod nazwą Gregorsdorf. Warto przypomnieć, że jeszcze nie tak dawno, bo w r. 1915, jedno z największych miast Śląska Opolskiego, mianowicie

^{*)} Spis, podany przez „Myśl Narodową” należy uzupełnić o tyle, że w pow. sztumskim zmieniono nadto nazwę wsi Chajty na Koiten, szlacheckie Sporowo na Spora, Klecewo na Kleczen.

Carskie konstytucje



Duch Mikołaja: Co, pan głowę się nad konstytucją? Rzuć pan tę robotę, — sam, carom, takie rzeczy nie udają się nigdy

^{*)} Patrz Dziennik Ustaw N. 30 poz. 213 z dnia 26. III 1925. „Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o prowadzeniu zabezpieczeń prywatno-prawnych z dnia 14. V. 1924 r.”

Zabrze, przemianowane zostało na Hindenburg.

Obawiamy się, że powyższy spis nie jest kompletny.

Dążność niemiecka do zatarcia śladów polskości na ziemiach, należących dziś do Niemiec, idzie tak daleko, że zmieniane są nazwy miejscowości nawet na terytorjum już prawie całkowicie niemieczonym, mianowicie na Śląsku Wrocławskim. Oto wykaz tych zmian, — pochodzący coprawda nie z kilku, lecz kilkunastu lat ostatnich, mianowicie z okresu po roku 1912:

1. W powiecie namysłowskim (Namslau): Brzezinka na Schindlersfelde.

2. W powiecie milickim (Militsch): Gross-Tworsimirka na Eichdorf, Semeisnow na Seemanshof, Pinkotschine na Neuwalde.

3. W powiecie nowotarskim (Neumarkt): Klein Pogul na Oderdeich, Polnisch Baudis na Baudis, Polnisch Schweinitz na Schweinitz.

4. W powiecie trzebnickim (Trebnitz): Tschahawe na Bolkerhof, Polnischmuehle na Pausenhof.

5. W powiecie oławskim (Ohlau): Polnisch Breile na Breile, Polnisch Steine na Odersteine.

6. W powiecie szonowskim (Schoenau): Polnisch Hundorf na Hundorf.

7. W powiecie zielonogórskim (Gruenberg): Polnisch Kessel na Altkessel, Polnisch Nettkow na Schleichs Nettkow.

8. W powiecie niemodlińskim (Falkenberg): Polnisch Leipe na Neu Leipe.

9. W powiecie żegańskim (Sagan): Polnisch Machau na Macheau.

10. W powiecie ziemickim (Muensterberg): Polnisch Peterwitz na Petershagen.

11. W powiecie koźuchowskim (Freystadt): Polnisch Tarnau na Tarnau.

Ponadto w ostatnim czasie wszczęta została we Wrocławiu kampanja prasowa za zmianą nazwy góry Zobten na Silling. Proponowana zmiana motywowana jest tem, iż nazwa dotychczasowa (w dawnych dokumentach brzmiąca „Czobota“, — „mons. castrum Czobota“, „Szobotha oppidum“), którą początkowo oznaczano jedynie położone u stóp góry miasteczka, jest pochodzenia polskiego.

Metryka podlotków. Latem z nad iąk wlatują z gniazd kaczek pierwsze niewypierzone podloty żółte z czarnym przegiem kaczęta, które znajdziesz w gnieździe buszując po sitowiaci. I tak sobie wlatywały od niepamięci, od kiedy ptaka tego zdaje się od jakiejś Kasi nazwano kaczka. Aż do wieku XIX podloty duże i mniejsze podlotki nie wydalaly się poza łękę i wodę. Aż nagle około połowy XIX stulecia pojawiły się w salonie. Urodziły się na Mazowszu i były zrazu rodzaju żeńskiego. O pannie podlotce pisze Bogucki w swoich Wizerunkach (1850): Niedługo trwał ten rodzaj żeński dorastających panien. Zmaskulizowały się równie niespodzianie: Za Apuchtina i Hurki na balach warszawskich pietruszkowac zaczął podlotek i pokazywał język logice, i przypomnieć, że w organizmie językowym i prawach jakie nim rządzą, nie ona gra rolę najważniejszą!

Od Mnichowa do Monachium. Stara encyklopedia z epoki styczniowej (1865) uczyła: „Stolica Bawarii zowie się Munich, mniej dobrze Mnichów lub Monachium“. Po bibliotekach domowych znajdzie się album ze stalorytami z galerji mnichowskiej, a około roku 1831 mówili ludzie jeszcze inaczej: Mniszew. Jest to wcale interesujące, jak język w poszukiwaniu właściwej i poręcznej nazwy, próbował spolszczeń rozmaitych, a potem wrócił do podłoża klasycznego.

Parki, skwery i werandy. Ludzie panatadeuszowi takich wymysłów nie znali. Pierwszy chyba w Polsce Aleksander Przeździecki, wedrowiec i dziejopis, utrwalił je na piśmie. Widział on w r. 1839 przed kościołem w Czarnym Ostrowie „drzewami osadzony kwadrat angielski square“, potem tamże „w miejscu ganku przyrobioną do ściany indyjską verandah, to jest podniesienie z desek, a nad niem dach płócienny na lekkich słupach oparty“. Od Przeździeckiego też dowiadujemy się, że „zwierzyniec z drzewami rozmaitego gatunku — ma odpowiedni angielskiemu park“, a także słowo turysta oznacza „podróżującego jedynie dla zwiędzenia piękności natury i sztuki“. Dziś po tym braku przegłosu w słowie „weranda“ poznasz mieszkanka Kongresówki starszego pokolenia. Wielu z mych znajomych, za przykładem Sienkiewicza w „Szkiecach węglem“ dotąd jeszcze siadają stale na werandzie. Jest to wplyw gwary ludowej mazowieckiej, która i dziś miotłę przegłosowuje w miotłę a stolicę nazywa Warszawą.

Jeszcze szczegół o zabawny. W połowie ubiegłego wieku Poznańczycy wyszydzali Warszawę za tę „gminność“, wytykając im np. takie zwroty: Powiędam panu, że tą panią tu znają. (Zob. „Dziennik Poznański 1865 nr. 235).

Pijany jak sztok i czapka na bakier. Wiadomo, że „pijany jak sztok“ nie jest germanizmem i trywialnością, tylko rzewnem wspomnieniem lubelskiego pijanicy Sztoka, którego opisał Kajetan Koźmian w pamiętnikach. Podobnie generał Żałuski upiera się, że frazes „czapka na bakier“ idzie w prostej linii od Bakiera, „sławnego rębacza z dawniejszych czasów“ (wspomnienie o pułku lekkokonnym, Kraków 1865, str. 83). Słownik prof. Kryńskiego twierdzi natomiast, że „na bakier“, to jest „back“ = w tył + kehr = kieruj i stanowi okrzyk żeglarski. Kto ma tu rację, nie będę się spierał, czy pan profesor, czy też pan generał?

Puścić kogo w trąbę. „Dostrzegł to Artur, powstał szybko ze sofy i cicho szepnął mi do ucha: „Mój Władysławie, za takie obojętne powitanie Karolci, dziś jeszcze, acz nieco później, puszczę ją w trąbę!“ Słowa wyjęte z „Pamiętnika autora czarnej

księgi“ (Wł. Czaplińskiego), który dodaje w objaśnieniu (str. 189): „puścić w trąbę, wyraz studentki, znaczy tyle, co porzucić“. Książka wyszła z druku w r. 1871, a więc jeszcze wtedy wymagał ten wyraz objaśnienia. Linde zna trąbę archaizmskie, aptekarskie, morskie, ale o puszczaniu w trąbę nie slyszal nigdy. Dopiero Kraszewski wprowadził później ten frazes do literatury.

Lament nad „wyobraźnią“. Bardzo się zgorszono w r. 1818, kiedy Alojzy Feliński, człowiek pozatem porządny i stateczny, zastąpił szczerze polską „imaginację“ jakąś „wyobraźnią“. Zaraz przeto napadł na niego prof. Jan Śniadecki, że to jest „nieświadomość rzeczy“ i tak dalej pisał: „Ten co to słowo pierwszy do języka naszego wprowadził, nie zrozumiał zapewne dobrze tego, co nazwał. Wyobraźnia z takiego zakończenia jakie ma kuźnia, owczarnia, spiżarnia“, znaczący powinna miejsce, gdzie się robią wyobrażenia, albo ich skład i magazyn. Ale imaginacja nie znaczy miejsca ani składu, znaczy siłę duszy i siłę najdzielniejszą, bo częstokroć twórczą, która ma różne przedmioty i właściwym każdemu sposobem wywarta, wydała Fidjasa, Rafaela, Kopernika i Newtona. Pytam się, czy kto dobrze wydał talent Rafaela, nazwawszy go malarnią?“ Profesor Śniadecki miał zupełną rację i dlatego... wyobraźnia przyjęła się powszechnie.

Nieruchło coprawda, bo długo jeszcze kłula ludzi w język. Nawet rewolucyjnych romantyków, w pośród których Stefan Witwicki, namienny obrońca tradycji językowej tak wydziwiał w roku 1842: „Z przeproszeniem nowych panów pisany, o ten nasz wyraz wyobraźnia, jak w ogólności wszystkie nowej fabryki, nowego, mówiąc konceptem gospodarskim pieczywa nic do prawdy nie wart i zły jestem, że się już tak przyjął. Imaginacja mówię!“

Śmierć i letarg słów. W naszych oczach giną słowa i nikt się za niem nie ujmie. Obecnie np. uwzięto się, żeby uśmiercić i wszystkie przerobić na „italskie“ kopyto i dać spokój „Włochom“. Ale Włochy twarde nie chcą ulec Italji. Bite po łbie chowają się na chwilę pod wodę, aby się potem wynurzyć. To szczególi, ale są całe języki ginące i zaginione. Zginął język koński ustępując miejsca ekipom, i słownictwu samochodowemu. Żebyć tak radio-amatorzy chcieli sięgnąć do Królestwa bajki i tam się posilić. Ale postęp nie słucha tradycji. Zawsze mi żal tego akademika, który obmyślił, że speaker'a najlepiej nazwać radziejem Skoro są — tak wnioskował — kołodzieje, złodzieje i dobrodzieje niechże przyłączy się do nich najmłodszy radziej. Gdzietam! Wyrażenie raz tylko przejrzało się w szpalcie dziennika i zginęło. I dojdź tu powodu. Powiadają, że ten „radziej“ raz, bo sztucznie kowany, a gaz? a jazz? a hakata, to niby naturalne? Duszek językowy jest kapryśny, a zwyczajny śmiertelnik ani się spodzieje, jak nagle przyswoił sobie wyrażenie nowe, często obce i cudackie, pogardził zaś rodzimem.

Stanisław Wasylewski.

Dziesięciolecie „Cudu Wisły“

Wąbrzeźno. Na uroczystość złożyło się nabożeństwo, odprawione przez ks. prob. Zakrysia i akademja, na której m. i. p. Czarnota-Bojarski wygłosił referat o „Cudzie Wisły“.

Chojnice. Obchód „Cudu Wisły“ miał podniosły przebieg. Nabożeństwo odprawił ks. kan. Makowski, kazanie wygłosił ks. Goluński. Nastąpiły manifestacje na placu Jagiellońskim i na Rynku z przemówieniami p. majora rez. Nieboraka.

Z przeszłości języka potocznego

Zasób wyrażen używanych przez nas w codziennym kieracie życia to sprawa, którą interesujemy się mało. A raczej wcale nam ona na myśl nie przychodzi. Przeciwny inteligent wie o niej tyle co o oddychaniu np. a zwraca uwagę na język, jego życie i rozwój nie większą niż na kupę przydrożnych kamieni. A często nie wie nawet że tam, w skarbcu i zasobie słów istnieje jakiś rozwój i ruch, że dokonywują się przemiany i ewolucje. Z tej dziedziny podam dziś kilkanaście uwag, z pozorów białych. A jednak, a jednak! Iż dowiedzieć się można, zajrzawszy na chwilę za kulisy dziejów mowy. Oto kilka przykładów czasem wesołych jak w różnych czasach przyswajał sobie język nowe wyrazy. Jak walczył. I to nie tylko z przywożnem, obcem mu brzmieniem, ale nawet ze swoistem, ale świeżo wprowadzonym.

Skąd się wzięły biura? Napoleón oprócz wielu rzeczy innych zapoznał nas z francuską biurokacją. „Administracja, skarbowość i prawodawstwo Księstwa Warszawskiego — opowiada człowiek współczesny, F. S. Dmochowski — były z początku celem wielu narzekan, docinków i przygan. Forma centralizacyjna rządu wymagała rozgałęzienia hierarchji urzędniczej do której nie nawykli byli nasi przodkowie. Kilka wieków obywali się oni bez administracji i skarbowości, narzeczcie smutną katastrofą zapłacili za to obywatelstwo swobodne i niekosztowne“. Posypały się też kpiny na tę nowalję i pogróżki, no! „Szeł z podszefem stoi w parze, za pisarzem podpisarze. Stół z kałamarzem i piórem nie jest stołem, tylko — biurem!“ — lamentował Marcin Molski Wielkopolanin na warszawskim bruku. Zaczęli bowiem za ministerstwa Ks. Józefa w Warszawie „biuraliści“ zajmować miejsce porządných, ale nieskorych do roboty „kancelarystów“ starej Polski. A gdy poumierali, zajął ich miejsce krakowsko - lwowski biurokrata. Najzabawniejszy jest w tem wszystkim 20-letni Julek Słowacki. Przyjechał przed miesiącem do Warszawy bezpłatną posadę aplikanta w ministerstwie skarbu. Przed miesiącem otwarto „Rozmaitości“. Publiczność zaśmiewa się na komedji satyrycznej, która niemilosiernie przekpiwa język i pedantyzm biurowy. Najwięcej dotknięty komedją czuje się naturalnie bezpłatny aplikant. Więcej od samego Lubeckiego, srożej od wszystkich razem wziętych urzędników. Co tam inni, w pierwszej linii został dotknięty — on arcyurzędnik i najgorliwszy biuralista. To też z ulgą wychodzi z teatru, gdy komedja padła i pisze wieczorem do kuzynki swej Olesi: „Bóg nie pozwolił na to, aby tak godne osoby znieważone były!“

Cynizm i blaga. Myślałby kto że stare jak świat. Tymczasem ledwie męskiego wieku doszły. Umierający już Fredro był przy kolebce cynizmu, o którym notuje kwaśno w „Zapiskach starucha“: „Nowy stroik nadszedł z Paryża. Nazywa się le cynizm. Jest to sukienka z najprzeźrocystszej gazy w różnokolorowę języczki: bardzo ładna“. Blaga jest równolatkiem cynizmu. Pocziwa pisarzyca z dawnych czasów, Paulina Wilkońska, roztrząsa w rozważaniach moralnych w r. 1873: „Tak zwana blaga jest jednym z głów-

nych odliczeń kłamstwa, a blagier zuchwiałym jest zarozumiałcą.

Fagas. Pod rokiem 1829 pisze T. Lipiński (Zapiski, Kraków 1883, str. 160): Niema pewności, skąd powstał wyraz „fagas“. W całym wojsku polskim jest znany i używany, oznacza służę gburą. Pochodzenie jego datuje się od czasu nadania oficerom służących branych z rekrutów; musi go oficer przybrać swoim kosztem w liberję pułkową, żywność zaś pobiera od rządu. W gniewie, w szkalowaniu fagas ma niepoślednie znaczenie, gdyż wielką jest obelgą.

Jenjalne mistyfikacje. — Sławna w całej przed - mickiewiczowskiej Litwie autorka romansów, okropnościowych z duchami, zabawna brzydula i narwanica, pani Anna Mosłowska, pisze: „Słowo mistyfikować nie jest polskie, lecz nie znalazłszy w języku naszym, coby mogło to słowo zastąpić; zostawuję go takim, jakim jest we francuskim języku. Ktokolwiek na balach maskowych bawił i język francuski rozumie, wyznać musi, że nic w tej okoliczności lepiej nie służy, jak to słowo, niech mnie więc moje czytelnice wybaczą...“ Czytelnice wybaczyły, chociaż w ciągu tych stu lat same zmieniły niestety nazwę i stały się — czytelniczkami.

Z genjuszem nie tak łatwa sprawa. Oznaczał on już wprawdzie u schyłku literatury stanisławowskiej „umysł nad pospolite umysły górnieszy, imaginację mocną i bystrą“, a od dowcipu tem się różnił, że gdy „dowcip iskrą, genjusz zapalał się płomieniem“ itd. — ale to wszystko długo niewiśmak było ludziom. Marcin Molski jeszcze w r. 1816 kładł to wyrażenie między dziwolągij uszczypliwe. U Molskiego „w poufalej rozmowie genjajalni po uszach dostają mędrkowie“, a przypis poety zaświadcza, że „wyraz genjajalny wymyślony został niegenjajalnie przez tych, co się na zepsucie języka polskiego sprysięgli“. Później uciiera się słowo powoli i ulega przemianom: Jenjusz i genjusz. Już tego nie śledziłem. Wiem tylko, że Chopin i Matejko byli dla naszej babki „jenjalnymi“ artystami, a dla nas dziś są genjalni.

Istnienie zaczęło istnieć dopiero niewiele przed rokiem 1815-tym. Jan Śniadecki uskarżał się w „Dzienniku Wileńskim“ w listopadzie tego roku: — „Słowo istnieć albo istnąć jako językowi polskiemu niepotrzebne nie tylko go nie wzbogaca, ale go owszem psuje i cudzoziemczyzną zaraża. Żeby W. M. Pana o tem przekonał, przytoczę mu z pism drukowanych kilka myśli tem słowem wyrażonych. Wśród wybornej polszczyzny wtrącił jeden autor: „bez rozsądku prawdziwa nie istnieje metafizyka“, drugi znowu pisze „między prozą a wierszem wielka istnieje różnica“ — poezja polska bez rymu istnieć nie może“ itd. Pytam się WMPana, czy to jest mowa polska? czy nie francuzczyzna w polskie słowa przybrana? i czy Polak nie umiejący po francusku zrozumieć, co to znaczy? Wszakże prawdziwie i dla wszystkich zrozumiale mówi się po polsku: „bez rozsądku niemasz prawdziwej metafizyki“, — między prozą a wierszem wielka zachodzi różnica — poezja polska ostać się nie może bez rymu“.

Z fraszek

JEDYNKA I ZERA

Raz jedyńska wata
Opanowała rządów ster:
„Jesteście narodem zer!
Trzeba wam bata!
Ze mną na czele
Znaczyć będziecie wiele —
Nic bezemnie!“ —
Rzekła i pojechała łowić ryby w Niemnie.
Widząc w niej swego dziadka,
Nabożnie obracały się okrągłe zera,
(Była ich spora gromadka);
A wyższe cyfry patrzą, pobłażliwie:
„Jakie te zera szczęśliwe,
Nawet jedynek mogą mieć za bohater!“ —

Gaska.

KULTURA FIZYCZNA

Wielkie dni pływactwa polskiego

Mistrzostwa pływackie w Polsce są, w przeciwstawieniu do lekkoatletycznych, prawdziwym świętem tego sportu i w przeciwieństwie do sennych u nas zawsze zawodów na bieżni, pływania kipi życiem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się jedne konkurencje po drugich, w takim tempie, że ledwie jedni wyjdą z wody, już nowi stają na słupkach startowych, i w każdym wyścigu wre walka. Na ostatnich mistrzostwach lekkoatletycznych były konkurencje z 2-3 zawodników, były nawet walk-overs, gdy tymczasem zawody pływackie odbywały się w trzech klasach i wszędzie było po kilkunastu zawodników na starcie.

Pomysł PZP. urządzenia zawodów związkowych w trzech klasach okazał się w praktyce bardzo szczęśliwy. Konkurencje drugiej klasy są niezwykle popularne, licznie obsadzone przedewszystkiem przez prowincję, zwłaszcza przez okręgi słabsze, które tym sposobem znajdują okazję pokazania raz do roku swego stanu posiadania.

Znamienną cechą mistrzostw pływackich, zarówno ostatnich jak i zeszłorocznych, które były do nich bardzo podobne, było wielkie rozstrzelanie się punktów między klubami. O ile w poprzednim pięcioleciu w walkach o mistrzostwo Polski drużynowe istniał tylko „AZS”, „Giszowiec” i krakowska „Makabi”, a inni brali z punktów tylko ochłapy, o tyle teraz zarówno zwycięstwami jak i dalszymi miejscami zostały szczerze obdzielone inne, mniejsze kluby.

„AZS” warszawski przegrał przedewszystkiem dlatego, że opierał się wyłącznie na masie zawodników dobrych, nie miał natomiast wielkich gwiazd. Dawniej taki stan rzeczy wystarczał do zdobycia pucharu za punktację ogólną. Dziś, gdy cały długi szereg klubów zgłasza do zawodów doborowy materiał, punkty tak się rozstrzelają, że „AZS-owi” nie wystarczyło mieć w każdej konkurencji jakiegokolwiek choćby dalsze, byle punktowane miejsce. Zabrakło Bocheńskiego, który o coś się obraził i nie przyjechał, i nagroda Prezydenta wywędrowała do Krakowa.

Zwycięstwo „Cracovii” jest rezultatem planowo prowadzonej akcji od szeregu lat w pływalni krytej krakowskiej YMCA. Klub ten przezornie pracował szereg lat nad narybkiem, młodzieży swojej przedewszystkiem nie eksploatował, miał cierpliwość wyczekać aż dojrzeje ona do tego, by startować w mistrzostwach. Oczywiście młodzież ta nie dałaby sobie samej rady, gdyby jej nie przewodził niedawno pozyskany dla biało-czerwonych Kot, który sam jeden zdobył 52 punkty, nie licząc tego, co zapracował w sztafetach.

„Giszowiec” w swym charakterze nie się nie zmienił, choć nieco zmieniły się nazwiska: wciąż jeden jedyny mężczyzna, zarabiający na punkty — Maerz — i obok niego legion zawodniczek. Wprawdzie minęły te czasy, kiedy Kajzerówna zdobywała po kolei wszystkie mistrzostwa, ale jednak dzięki obsadzeniu dobremu wszystkich konkurencji kobiecych, „Giszowiec” zdołał wyprzedzić „AZS”. Awansu tego jednak do końca tego roku nie utrzyma, gdyż nie posiada piłki wodnej. Water-polo bezwzględnie wyprowadzi „AZS” na drugie miejsce, a nawet teoretycznie nie jest wykluczone zdobycie przez t. zw. akademików warszawskich wielkiej nagrody Prezydenta, a to w tym wypadku, gdyby „Cracovia” w trunieniu water-polo o mistrzostwo Polski nie zdobyła ani jednego punktu, natomiast „AZS” zdobył mistrzostwo. Jest to jednak kombinacja wręcz nieprawdopodobna.

Znamiennem dla ostatnich mistrzostw jest pokazanie się kilku nowych rewelacji, co zawsze jest najbardziej radośnie witane. Do rewelacji zaliczyć wypada przedewszystkiem Jarkuliszównę, która ma prawie pewne zwycięstwo w meczu z Czechosłowacją na 200 m. st. klas., i wysoce prawdopodobne na 400 m. dowolnym. 17-letnia ta zawodniczka należy do największych talentów, jakie się kiedykolwiek pojawiły w sporcie polskim. Jeszcze przed paru laty z takimi wynikami byłaby rekordzistką świata.

Drugą rewelacją była mała Szczerbówna z „Pogoni”. Zawodniczka ta pokazała się jako wielki talent crawlowy już w zeszłym roku, jednak nikt nie przypuszczał, że tak szybko wyjdzie na

czoło. Aczkolwiek nie pobiła rekordu Raszdorfówny, która łatwo może się zrewanżować na meczu z Czechosłowacją, jednak pewność, z jaką Szczerbówna zdobyła mistrzostwo na setkę i dobre już wyniki na mety dłuższe, wskazują, że w niej szukać należy przyszłej naszej mistrzyni na 400 i 1500 m. stylem dowolnym, a nie kto inny, jak ona, ma szanse nasze rekordy na tych dystansach — najslabsze w polskiej tabeli — doprowadzić do europejskiego poziomu.

Kaputka za rewelację mistrzostw uważać nie można. Zapowiadano o nim bowiem wiele już trzy lata temu, ale dopiero teraz na własne oczy ujrzeliśmy jego wyniki, którym naogół na odległość niedowierzano. Karliczek, po niesłychanych postępkach w roku zeszłym, teraz w pływaniu nawznak jakby się zatrzymał, ale za to okazał się jednym z najlepszych średniodystansowców w crawl.

15-letnia Sandberżanka, Roupert z „Cracovii”, niewiele od niej starszy, to już zawodnicy, o których mówi się od dłuższego czasu, i którzy też dopiero teraz pokazali się w całej okazałości. Roupert — o ile go tylko „Cracovia” nie przeforsuje — mimo nieszczytowego stylu, jest już dziś zawodnikiem pierwszorzędnym dla klubu, ze względu na swą wielostronność i wytrzymałość.

Niewątpliwie rewelacją wśród rewelacji była Klausówna z Siemianowic. O tej zawodniczce nie tylko szerszy ogół, ale nawet najbardziej wtajemniczeni w P. Z. P. nie słyszeli zupełnie nic. Przyjechała do Warszawy, powiedziała „veni, vidi, vici”, wróciła na Śląsk, i teraz się zastanawiamy, czy zwycięży również w meczu z Czechosłowacją? Sznackówna, zeszłoroczna zwyciężczyni trójmecz słońskiego, jest w skokach kobiecych klasą europejską. Klasówna za pierwszym startem pokonała ją gładko i tak pewnie, w takim stylu, mając skoki tak czyste i wypracowane, że wykluczona jest wszelka przypadkowość. Z tej pary możemy mieć wielką pociechę, i wszystko przemawia za tem, że nieraz będzie ona nam przynosić po 2 pierwsze miejsca w zawodach międzynarodowych. Klausówna posiada, jak widać, od pierwszych chwil świetną szkołę, którą jej dał doskonały instruktor i leader pływactwa śląskiego Berlik, i z dobrymi podstawami powinna znacznie się w niedługim czasie jeszcze poprawić.

Z spośród starych zawodników najlepiej zachował swą formę Maerz, który tylko nieznacznie pogorszył się na trampolinie (do elastycznej deski jest on zawsze nieco za ciężki), ale który natomiast w wieży znacznie się poprawił i bezsprzecznie reprezentuje dziś czołową klasę europejską. Jego skoki z najtrudniejszego repertuaru są zawsze doskonałe, często zupełnie bez zarzutu. A wymagania naszych sędziów są dziś już bardzo wygórowane.

Ze starej gwardji dwaj mistrzowie — Kot i Kratochwila przechodzą służbę w wojsku, i różnie im ona służy. Pierwszemu w ten sposób, że popsuł się blisko o półtorej minuty na 1500 m. i odpowiednio na innych dystansach, drugiemu zaś tak, że pobił wszystkie swoje „rekordy życiowe” i trafił ponownie do reprezentacji Polski. Największy zawód sprawił wszystkim Szrajbman, który znajduje się w niesłychanej depresji formy.

Występ Poznania na tegorocznych mistrzostwach wypadł lepiej, niż kiedykolwiek, mimo że brak było na starcie Kaniewskiego, tego, który pierwszy zdobył dla swego okręgu czołowe miejsce w mistrzostwie. Tym razem zastąpiła go Kretschmannówna. Zawodniczka ta, z którą liczone się niewiele, trafiła na konkurencję nieco zaniedbaną — 1500 m. st. dow pań — gdzie crawl jest jeszcze rzadkim, wiele niepewnym gościem i dzięki równomiernemu tempu bez większego wysiłku wygrała, atakując poważnie rekord polski Fitzówny, ustanowiony tym samym stylem. Jak słaby jest jednak poziom tego rekordu, świadczy fakt, że PZP. jako minimum do uzyskania tytułu mistrza musiał wyznaczyć czas o kilkadziesiąt sekund od tego rekordu lepszy.

Lisewski był drugim asem Poznania. W trzech finałach crawlowych zajął on dobre miejsca punktowane, osiągając w przedbiegu setki ładny czas 1:12. Gdyby jednak ten zawodnik do swej niesłychanej siły i wytrzymałości dodał dobry styl, musiałby się z nią kącić w Polsce

liczyć. Na razie jednak pływa on stylem zbyt prymitywnym, by mógł kusić się o miejsca czołowe. Próba jego występu w water-polo stwierdziła, że mimo wszystko daleko mu jeszcze do poziomu graczy krakowskich, warszawskich i śląskich, gdyż nadewszystko brak mu jest orientacji: mając piłkę, gubi się i nieraz nie wie, co z nią robić. Świadczy to o małej rutynie.

Dla braku miejsca oczywiście mogliśmy mówić tylko o zawodnikach najlepszych. Nie oni jednak sami przyczynili się do udania się mistrzostw: to było przedewszystkiem dziełem tych stu kilkadziesiąciu zawodników dobrej średniej klasy, którzy w każdej konkurencji stoczyli piękną walkę, i z których niejednen może w niedalekiej przyszłości stać się głośnym.

T. Semadeni.

International Board

W prasie zagranicznej ukazały się w ostatnim czasie liczne artykuły, krytykujące w sposób dość ostry najwyższą komisję kodyfikacyjną świata piłkarskiego, więc dla orientacji czytelników, interesujących się tym zagadnieniem, pozwolę sobie streścić poszczególne wywody. Jest zaletą godną pochwały być konsekwentnym w swoich poczynaniach, jednakże przesada w tym kierunku doprowadza do uporu i zgubnej zaciętości.

„International Board”, jest to nazwa oficjalna wyżej wspomnianej komisji, której skład personalny odpowiada tej uniżoności, z jaką odnosi się jeszcze dotychczas stary kontynent wobec Anglii, i skutkiem tego tylko dwóch przedstawicieli F. I. F. A., tej najwyższej magistratury piłkarskiej świata, zasiada w I. B., mając w ścisłym tego słowa znaczeniu aż ośmiu Brytyjczyków „naprzeciw” siebie. Corocznie w drugą sobotę czerwca, gdyż w niedzielę Angliki nie urządzają nawet w sporcie, odbywa się zebranie I. B. na zmianę w siedzibach 4 brytyjskich związków p. n. i w siedzibie F. I. F. A. — w Paryżu. Ponieważ ostatnio zasiadało tych dziesięciu gentlemanów w Paryżu, więc obecnie przypada kolejka na Bournemouth w Poł. Anglii, gdzie w dniu 14 czerwca zebrał się przedstawiciel angielskiego, szkockiego, irlandzkiego i walijskiego Zw. P. N. oraz z ramienia F. I. F. A. pp. Henri Delanney (Francja) i dr. Schrieker (Niemcy), który zastępował dr. Bauwensa. Już po dwóch godzinach można było uszcześliwionym federacjom piłkarskim kontynentu ogłosić wynik salomonowej mądrości owych augurów footballu klasycznego.

I okazało się nader dobitnie, że duża część winy za kryzys, istniejący od szeregu lat w europejskich związkach piłkarskich na terenie federacji, ponosi Anglja, co udowadniają poniższe uchwały.

Komentarz do przepisu o wykonaniu rzutu karnego, proponowany przez F. I. F. A., został z miejsca odrzucony i postanowiono z uporem godnym lepszej sprawy podtrzymać swoją własną układnię, a mianowicie, że bramkarz aż do chwili kopnięcia piłki musi stać nieruchomo na linii bramkowej. To znaczy — przetłumaczone na język praktyczny — iż skazuje się bramkarza prosto na bezczynność, uniemożliwiając mu obronienie rzutu karnego. Dlaczego więc nie kazano prosto wyjść bramkarzowi podczas wykonania rzutu karnego, jest tajemnicą dziesiątki z Bournemouth!

Wniosek F. I. F. A., iż przy zawodach

międzynarodowych wolno stawiać rezerwowym na miejsce zawodników kontuzjowanych, został również odrzucony, gdyż Angliki są przekonani, iż w ten sposób uczynili zadość najwyższej maksymie sportowej „fair play”. Wypiarzom zdaje się bowiem, iż jest sportowo wszystko w porządku, gdy reprezentacja jednego państwa odnosi zwycięstwo nad drugą, która ma w swoim zespole graczy pokaleczonych, statystujących tylko na boisku, lub nawet zawodników, których musiano znieść z boiska.

Wyżej zacytowane decyzje I. B. są, zdaniem naszym, niezgodne z interesami gry, o ile chodzi o wykonanie rzutu karnego, a już niezgodne z prawdziwym pojęciem sportowym w wypadku niemożności zamiany gracza - inwalidy, chociażby bramkarza, jak to przewidują przepisy gry o mistrzostwo Polski, co jest, jak się okazuje, sprzeczne z przepisami I. B.

„Splendid isolation” Anglików w sprawach piłkarskich doprowadziło do tego, iż nie liczą się oni zupełnie z innymi czasami i warunkami, jakie zapanowały na kontynencie, gdzie rozwój sportu w kontynentalnej Europie po wojnie nabrał takiego impetu, jakiego wypiarz nie zupełnie nie znają. Jesteśmy więc zmuszeni, dostosować się szybko do zmienionych warunków, czego dumni Angliki niestety nie chcą zrozumieć.

Drugą połowę odpowiedzialności za powyższe stosunki ponoszą członkowie zarządu F. I. F. A., którzy nie powinni dać prowadzić się na pasku przez Anglię i wykonywać ślepo jej konserwatywne i aroganckie nakazy. Dlaczego obawiamy się zerwania stosunków z Brytyjczykami? Dlaczego rezygnujemy tak łatwo z naszych przemyśleń i rozsądnych wniosków? Dlaczego wysyłamy wogóle delegatów do I. B., która i tak się z ich zdaniem nie liczy, która prowadzi politykę silnej pięści i skład której nie odzwierciedla wogóle stosunku liczbowego związków, przynależnych do F. I. F. A. w porównaniu z Anglią?

Istnieje jednakże nadzieja, że związki kontynentalne wreszcie zdobędą się na odwagę czynu i zlekceważą sobie nowe „nakazy” I. B. Prasa szwajcarska, z której czerpiemy powyższe wiadomości, wyraża przekonanie, iż Szwajcarski Zw. P. N. nie pozwoli sobie narzucić trybu postępowania w wypadkach kontuzjowania graczy przy zawodach międzynarodowych, gdyż według zdania sportowców helweckich zamiana taka odpowiada li tylko prawdziwym uczuciom sportowym, a stanowisko to jest podzielane przez wiele innych państw kontynentalnych.

J. M.

Po mistrzostwach kl. A Pozn. O. Z. P. N.

II.

Niespodziankę i ogólnie rozczarowanie — jak już zaznaczyliśmy — sprawiły rezerwy „Warty”, dotąd stale utrzymujące się w czołowej grupie A-klasy poznańskiej. Niestatość formy i brak ambicji u „zielonych”, oraz wielka doza widocznej nonszalancji sprawiły, że znalazły się one na szarym końcu tuż obok dwóch skazanych na spadek do klasy B zespołów, „Posnani” i „Wiktorji”.

„Posnania”, podobnie jak w roku ubiegłym „Pogoń”, pozbawiona treningu, walczyła bardzo nieszczyśliwie i przegrywała często zupełnie nie słusznie. Brak boiska oraz finansowego poparcia i zbyt częsta zmiana składu drużyny, wreszcie spóźnione odmłodzenie — oto powody niepowodzeń najstarszego klubu w naszym mieście.

Ostatnia wreszcie „Wiktorja”, od dwóch lat cudem nieomal unikając spadku, w tym roku nie zdołała się uratować. Na nieszczęście dla niej walkoverów nie było, choć zanosiło się na to. Sam zespół jest sklejony

mieszana z prowincji i Poznania i nigdy nie była groźnym przeciwnikiem A-klasowych drużyn, a często walczyła z wielkim szczęściem. W szeregach jej poza jednym Ratajczakiem i Matuszakiem nie widziało się wybitniejszych jednostek.

Obecnie, po ukończeniu mistrzostw okręgowych, drużynę „Legji” czeka bardzo trudne zadanie. Jako mistrz weźmie ona udział w rozgrywkach międzyokręgowych, które odbywają się w kilku grupach, a następnie zwycięzcy walczyć będą w finale o tytuł mistrza A-klasy i wejście do ligi. Wyrażamy nadzieję, że w roku bieżącym „Legja” nie sprawi zawodu i że szczęście tym razem nie opuści jej. Czas bowiem, aby i Poznań posiadał drugiego reprezentanta w lidze, gdyż — jeśli chodzi o poziom piłkarstwa u nas — nie jest on niższy niż w innych okręgach. W każdym razie „Legja” posiada poważne szanse i szczerze jej życzymy, aby wyszła z różnych przepraw zwycięsko.

ŻYCIE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Wyrzykowski.

XII kongres C. I. E. w Brukseli

Awanturowanie się Niemców — „Deutsche Studentenschaft” zrywa stosunki z C. I. E.

Corocznie odbywają się kongresy Międzynarodowej Konfederacji Studentów (Confédération Internationale des Etudiants — w skróceniu C. I. E.). Jest to największa międzynarodowa organizacja akademicka, do której w charakterze członków należą ogólnopństwowe związki studenckie z 30 państw, skupiające 800.000 studentów. Prezesem C. I. E. jest obecnie Francuz p. Paul Saurin, jednym z wiceprezesów Polak, kol. Jan Pożaryski, przedstawiciel Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Polska odgrywa w C. I. E. rolę bardzo wybitną.

Obecnie w Brukseli obraduje XII Kongres C. I. E. Otwarcie kongresu nastąpiło 13 b. m., obrady potrwały do 26 sierpnia. Delegacja polska należy do jednej z najliczniejszych, liczy bowiem przeszło 50 osób.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w Palais des Academies w obecności przedstawicieli władz belgijskich. Przemawiali kolejno: p. Duesberg — rektor uniwersytetu w Liege w imieniu rządu belgijskiego, p. Brouhon — prezes Związku Narodowego Studentów Belgijczyków, p. Saurin — prezes C. I. E., prof. Oprescu w imieniu Komisji Współpracy Intelktualnej przy Lidze Narodów i p. Motz, kierownik biura organizacyjnego kongresu.

Kongres obraduje w 6 komisjach: administracji ogólnej, współpracy intelektualnej, podróży, finansów, samopomocy i sportowej.

Na kongresie — jak było do przewidzenia — doszło do burzy z powodu sprawy niemieckiej. Związek Studentów Niemieckich („Deutsche Studentenschaft”) opiera się, jak wiadomo, nie na zasadzie reprezentacji państwowej (w tym wypadku studentów z Rzeszy Niemieckiej), ale grupuje też niemieckie organizacje akademickie z Czechosłowacji, Austrii i w. m. Gdańska. Wobec tego „Deutsche Studentenschaft” nie mogła być przyjęta do C. I. E., gdyż statuty Konfederacji pozwalają tylko na przyjmowanie organizacji, opartych o zasadę przynależności państwowej. Na skutek jednak naporu czynników germanofilskich w lonie C. I. E. (głównie Anglików i Skandynawów) doszło w Budapeszcie do zawarcia umowy o t. zw. „współpracy” C. I. E. „Deutsche Studentenschaft” w zakresie praktycznych zagadnień życia studenckiego (wycieczki akademickie, sanatoria międzynarodowe itd.).

Niemcom porobiono w umowie tej duże ustępstwa. Znając ich psychologię, łatwo było się domyślić, że ustępstwa te staną się podstawą do no-

wych żądań z ich strony. Istotnie na XIII zjeździe studentów niemieckich w Wroclawiu uchwalono nieratyfikować umowy, zawartej z C. I. E., o ile nie zostaną spełnione dalsze warunki, polegające m. i. na uznaniu „Deutsche Studentenschaft” za reprezentację także studentów niemieckich z Czechosłowacji i w. m. Gdańska.

Na kongresie brukselskim od początku już doszło do ostrych starć w związku z przemówieniem powitalnym prezesa C. I. E. p. Saurina, który wspominał o okrucieństwach, dokonywanych przez Niemców podczas wojny w Belgii. Również przemówienie burmistrza m. Liège wprawiło w wściekłość Niemców.

Właściwa rozgrywka nastąpiła w I komisji kongresu (organizacyjnej), gdzie delegat niemiecki Goerlitsch oznajmił o uchwałach zjazdu wroclawskiego i przedstawił nowe, niesłychane warunki niemieckie. Przy tej sposobności delegat niemiecki dopuścił się niedwuznacznych wycieczek pod adresem Polski.

Goerlitschowi replikowali delegaci Polski i Czechosłowacji, którzy wskazał na niedopuszczalność reprezentowania politechniki gdańskiej i niemieckich uczelni w Czechosłowacji przez „Deutsche Studentenschaft”. Delegat polski zastrzegł się też kategorycznie, acz w ogólnym tonie przeciw antypolskim wycieczkom p. Goerlitscha.

Zwrócił on uwagę na fakt, że, sądząc z wystąpienia Niemców, tworzą oni grupę, niezdolną do współpracy rzeczowej na polu międzynarodowym.

Obrażony przedstawiciel Niemców zgłosił się natychmiast do głosu powtórnie, jednak przewodniczący kongresu p. Saurin, — chcąc przerwać utarczkę słowną, która mogła doprowadzić tylko do zaognienia sprawy, — odmówił. W odpowiedzi na to delegacja niemiecka ostentacyjnie opuściła zebranie.

Na drugi dzień delegaci duńscy i angielscy próbowali sprawę załagodzić, jednak wobec aroganckich żądań Niemców usiłowania te spełzły na niczym.

Większością głosów komisja uznała, że postępowanie p. Saurina było zupełnie bezstronne i odrzuciła protest niemiecki. Celem dalszego zbadania sprawy niemieckiej utworzono podkomisję, do której weszli przedstawiciele Polski, Francji, Belgii, Czechosłowacji, Anglii, Holandji, Danii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych.

Dnia następnego jednak delegacja niemiecka wystosowała list do prezesa C. I. E. w którym oświadczają, że „Deutsche Studentenschaft” czuje się

obrażona przez wystąpienie delegatów polskiego i czechosłowackiego i zrywa wszystkie stosunki z C. I. E. Równocześnie kierownik wydziału wychowania fizycznego „Deutsche Studentenschaft” dr. Hirsch z Berlina złożył piasstowaną przez siebie funkcję wiceprezesa komisji sportowej C. I. E.

Czynnikami germanofilskimi mimo wszystkich swych intryg poniosły na kongresie klęskę. M. i. odrzucono też wniosek o przyjęcie do C. I. E. osobnego związku studentów flamandzkich, przeciw czemu zaprotestowali Belgowie. Obecnie na porządku obrad kongresu jest jeszcze wniosek germanofilskiej delegacji holenderskiej o wotum nieufności dla p. Saurina za jego stosunek wobec Niemców. Wniosek

ten niewątpliwie też upadnie.

Prasa niemiecka obłudnie rozpisyje się o „terrorze bloku polsko-francuskiego” na kongresie C. I. E., przytaczając też uchwałę „Studentenschaft” uniwersytetu berlińskiego, gdzie mówi się z furją o wystąpieniach p. Saurina i delegata polskiego. Dzienniki niemieckie podają też wiadomość, że policja belgijska aresztowała przybyłego na kongres przywódcę studentów chorwackich (?) i uśunęła go z granic kraju pod zarzutem, że jest uczestnikiem „konspiracji niemiecko - flamandzko - chorwackiej”. Wiadomość ta niewątpliwie podana została w formie przekraczającej lub przemilczającej istotny stan rzeczy.

Międzynarodowy kongres studentów prawa w Brukseli

(Od własnego korespondenta „Życia Młodzieży Akademickiej”)

Bruksela, w sierpniu.

Dnia 16 sierpnia b. r. o godzinie 12 w reprezentacyjnej auli Uniwersytetu Brukselskiego nastąpiło uroczyste otwarcie I Międzynarodowego Kongresu Studentów Prawa, zwołanego razem z XII Kongresem C. I. E. do Brukseli.

W obecności przedstawicieli władz i licznie zgromadzonej publiczności oraz z górą 100 uczestników kongresu, reprezentujących 12 państw, zagaił Kongres w imieniu belgijskiego ministra sprawiedliwości Jansona p. Baugnet. Przy stole przydzielonym zasiadli: prezes C. I. E., P. Saurin, inicjator kongresu W. Bayer (Polak), przedstawiciel Urzędu Międzynarodowego Współpracy Studentów, rektor uniwersytetu brukselskiego p. Smets i przedstawiciel rady adwokackiej Van Ackere.

P. Baugnet, zagajając Kongres, powitał go w imieniu władz oraz podkreślił owocną pracę Confédération Internationale des Etudiants w dziedzinie współpracy umysłowej, omówił genezę i cele Kongresu oraz doniósł o znaczeniu prawa w życiu społeczeństw.

Jako drugi zabrał głos prezes C. I. E. p. Saurin, który dziękował delegacji polskiej za inicjatywę i przygotowanie Kongresu oraz podniósł zaślęgi Polaków w pracy nad umysłowem zbliżeniem narodów.

Następnie przewodniczący delegacji polskiej p. W. Bayer skreślił program międzynarodowego porozumienia studentów prawa oraz korzyści, płynące dla rozwoju wiedzy prawniczej z znajomości stosunków i wymiany poglądów.

Jako ostatni przemawiali rektor Smets i przedstawiciel palestry van

Ackere, dając wyraz swej radości z powodu zwołania Kongresu, który stać się ma pierwszym ogniwem w ujednostajnieniu poglądów i prawodawstw różnych krajów.

W godzinach popołudniowych odbyło się I. zebranie plenarne z licznym udziałem delegatów 12 państw. Przewodniczącym Kongresu wybrano przez aklamację p. Baugnet'a (Belga), wiceprzewodniczącym p. W. Bayera (Polaka), sekretarzem p. Gogolec'a (Węgra). — Bezpośrednio po zebraniu plenarnym rozpoczęły się obrady 3 komisji: naukowej, org. studjów i stowarzyszeń prawniczych. — Wieczorem w salach hotelu „Astoria” odbył się bal na cześć uczestników XII Kongresu C. I. E. i I. Kongresu Międzynarodowego Studentów Prawa.

Podkreślić możemy z dumą, że Polacy, którzy dali inicjatywę w zwołaniu Kongresu, odgrywają na nim wybitną rolę. Delegacja polska zgłosiła 6 referatów we wszystkich sekcjach oraz obdarzyła wszystkich uczestników kongresu wydanym oddzielnie specjalnie na kongres w języku francuskim numerem miesięcznika „Pravo”. W skład polskiej delegacji wchodzi reprezentanci wszystkich środowisk, przewodniczący delegacji p. W. Bayer z Warszawy, sekretarzem jest p. Jan. J. Sajdak z Poznania.

Zaznaczyć możemy, że delegacje polskie tak na Kongres C. I. E. w którym bierze udział 46 państw, a więc prawie cały świat cywilizowany, jak i na Kongres Studentów Prawa prowadzą żywą propagandę polskości — a specjalnie w tak aktualnej dla nas kwestii Pomorza, Gdańska i Górnego Śląska, rozdając cały szereg świetnie opracowanych broszur w języku francuskim. J. J. S.

JAN MOSDORF

Prezes Rady Naczelnej Młodzieży Wszepolskiej

Akademik i polityka

2) (Ciąg dalszy)

Władza ta wylaniana jest na 2 lata przez Zjazd Ogólnej Polskiej Młodzieży Akademickiej, na który studenci wszystkich środowisk akademickich wybierają swych delegatów za pomocą pięcioprzymiotnikowego głosowania**). Członków obieralnych N. K. A. jest 8. Oprócz tego wchodzi do Komitetu t. zw. wiryliści, przedstawiciele wyżej wymienionych związków organizacyj akademickich.

W poszczególnych środowiskach naczelni reprezentacjami młodzieży są Miejscowe Komitety Akademickie (w Poznaniu np. Poznański Komitet Akademicki), podlegające zwierzchniej władzy N. K. A. Wchodzą do nich też członkowie wybieralni i wiryliści.

Skład więc Naczelnego Komitetu Akademickiego i Komitetów Miejskich, ich powaga i intensywność pracy zależą w znacznym stopniu od tego, kto kieruje „Bratnimi Pomocami” lub kołami naukowymi. To jest

** W wyborach na VI Zjazd Ogólnokademicki w roku 1929 na ogólną liczbę 104 mandatów we wszystkich środowiskach Młodzieży Wszepolskiej wraz z korporacjami związkowymi zdobyła 78 mandatów, „Odrodzenie” 15, „sanacja” 9, drobna grupa centrowa 2.

Wielkością głosów komisja uznała, że postępowanie p. Saurina było zupełnie bezstronne i odrzuciła protest niemiecki. Celem dalszego zbadania sprawy niemieckiej utworzono podkomisję, do której weszli przedstawiciele Polski, Francji, Belgii, Czechosłowacji, Anglii, Holandji, Danii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych.

Dnia następnego jednak delegacja niemiecka wystosowała list do prezesa C. I. E. w którym oświadczają, że „Deutsche Studentenschaft” czuje się jeden z powodów walk w tych organizacjach, ale nie jedyny. W równym co najmniej stopniu chodzi tu o same organizacje, o to, by nimi kierowali ludzie, ciesząc się zaufaniem szerokiego mas młodzieży, ludzie o silnym instynkcie narodowym, którzyby im nie pozwolili np. przemycać Żydów do organizacji, z których są statutowo usunięci, zaś tam, gdzie ograniczeń niema jeszcze, wprowadzać masowo seditów jak to często się zdarza tam, gdzie zarząd spoczywa, względnie do niedawna spoczywał w rękach socjalistów albo Młodzieży Demokratycznej (np. niektóre koła naukowe lub „Bratnia Pomoc” Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie).

Zwłaszcza dzisiaj, gdy zwrócone są na nas oczy społeczeństwa, gdy nasza praca na terenie samopomocowym budzi podziw młodzieży takich państw, jak Francja i Anglja, gdy nasza polityka międzynarodowa zwłaszcza na terenie Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) odnosi wciąż triumfy — pilnie baczyć należy, abyśmy tych zdobyczy naszych nie zmarnowali, przez oddanie organizacji akademickich w niepowołane ręce.

dzielnymi i karnymi członkami społeczeństwa.

Pamiętać atoli należy zawsze, że polityka akademicka nie jest nigdy celem sama w sobie, że nie jest również najważniejszym terenem pracy społecznej. Przeceniecie tego czynnika doprowadziło już niejedną organizację do zatracenia ideaowości w pokątnych intrygach kularowych, a w nieuchronnej konsekwencji do zupełnego upadku. Walka o same urzędy nie przynosi nigdy niczego dobrego, hartuje zaś i uszlachetnia tylko walka istotne zdobycze narodowe. Do takich należy na terenie akademickim akcja antyżydowska.

Walka z żydami

Kiedy osiem lat temu Młodzież Wszepolska postawiła jasno zasadę walki z żydami, przyjęto ją w panującym wówczas w obozie lewicowym drwinami i śmiechem. Minął czas pewien i istota niebezpieczeństwa żydowskiego została zrozumiana nieomal przez wszystkich. W „Bratnich Pomocach” przeprowadzono wszędzie zmianę statutu, wyłączając studentów wyznania mojżeszowego i bezwyznaniowych, którzy porzucili wyznanie mojżeszowe¹⁾.

¹⁾ Wyjątek stanowi „Bratnia Pomoc” U. J. w Krakowie, gdzie młodzież lewicowa, ratowana od zagłady przez kuratora, u niemożliwia uunięcie żydów poza nawias społeczeństwa akademickiego.

Dowodzi to zdrowia moralnego ogromnej większości akademików. Trzeba, sobie bowiem jasno zdać sprawę z tego że niebezpieczeństwo żydowskie grozi nam nie tylko w dziedzinie gospodarczej i politycznej, ale również, i to w silniejszym nawet stopniu, w dziedzinie duchowej. Jeśli nie zdołamy się na szybko i radykalną eliminację żydów poza nawias życia akademickiego, a w dalszej przyszłości poza mury uczelni, to grozi nam niebezpieczeństwo skażenia kultury polskiej i naszej asymilacji duchowej na rzecz pierwiastków żydowskich. Jest faktem, którego nie zmienia żadne teorie, że zarówno rasa, jak i kultura żydowska jest od polskiej o parę tysięcy lat starszą i przez to silniejszą²⁾.

Historja uczy nas, że regułą asymilacji jest pochłanianie ras młodszych przez starsze, a nie naodwrot. Sprawdzamy to na naszej skórze. Już obecnie widzimy cały szereg ludzi, których nazwać można „gente Poloni natione Judaei”, ludzi, czujących i myślących po żydowsku skutkiem bliskiego pożycia z rasą semicką.

²⁾ „U zarania cywilizacji, gdy nasz kraj był w takim stopniu rozwojowym, jak Nowa Gwinea, gdy w Atenach nie znali jeszcze sztuki, literatury, kiedy jeszcze na miejscu, gdzie Rzym stoi, nie było żadnej lepianki, wiedzy posiadał już ten naród palące cedrowe i twierdze, swą wspaniałą świątynię, flotę wraz z okrętami wojennymi, szkoły religijne, posiadał swoich mężów stanu, filozofów i poetów” — mówi znakomity historyk angielski Macaulay.

Z życia Polonji amerykańskiej

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Pittsburg, w sierpniu. W Pittsburgu, mieście, leżącym w zachodniej części stanu Pensylwanja, na ogólną liczbę 665 tys. mieszkańców jest 50 tys. Polaków. Oczywiście, że mowa tu o samym mieście, gdyż t. zw. „Greater Pittsburg“ liczy blisko 1½ milj. mieszkańców, a w całym stanie Pensylwanja żyje około 300 tysięcy Polaków, zatrudnionych przeważnie w górnictwie i hutnictwie. Polonja pittsburska, to ludzie twardej pracy, których zamożnymi nazwać nie można; jednakże niedostatku nie odczuwają, gdyż w obecnym amerykańskim kryzysie gospodarczym najmniej zostali dotknięci bezrobociem.

Dzieci polskie uczą się w szkołach parafjalnych, których jest 29. Wyższych szkół polskich brak, jak zresztą wszędzie wśród wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. A szkoda, gdyż dzieci polskie umysłowo dobrze się rozwijają i są naogół bardzo uzdolnione.

Życie religijne skupia się w 8 parafjach polsko - katolickich; w całej diecezji parafij tych jest 69. Hodurowcy, (kościół narodowy) zapuścili tu już dość głęboko sieci i założyli 12 parafij.

Polacy pittsburscy jednoczą się chętnie w istniejących tu towarzystwach polskich. „Zjednoczenie rzymsko - katolickie“ liczy 15 tys. członków, „Związek Polek“ 8 tys. i „Unja Polska“ 2 tys.

„Sokół“ amerykański posiada w Pittsburgu swą centralę; naczelnikiem jej jest pan Starzyński. Organizacja wydaje własne pismo, p. t. „Sokół Polski“.

Oprócz miejscowych towarzystw, mają tu swe reprezentacje wszystkie większe stowarzyszenia polskie w Ameryce. Związek Narodowy Polski w Chicago posiada w Pittsburgu swe gminy i okręgi, które liczą 40 tysięcy członków. Polonja pittsburska z wielką wdzięcznością odnosi się do ZNP. Pamięta bowiem, jak to w przeszłości ZNP. zabiegał i pracował, aby rozproszonych po całych Stanach Zjednoczonych Polaków zespolić i nie dać ich na pastwę amerykanizacji. Dziś, niestety, inne tam rządy wpływy i nie ma już w ZNP. dawnej harmonii. Pittsburscy Polacy oceniają jednak dobro moralne i materialne, jakie przysparzał ZNP. swym członkom i biorą żywy udział w uroczystościach, urządzanych z okazji 50-lecia Związku.

Zaznaczyć też należy, że „Zjednoczenie rzymsko - katolickie“ ściera pod swój sztandar coraz liczniejsze rzesze.

Polacy pittsburscy, zajęci twardej pracą, zachowali zdrowie moralne i niezbyt chętnie ulegają podszeptom „politykierów „sanacyjnych“ ze staro kraju.

Prohibicja, niestety, nie wielu tu ma zwolenników. Ludzie ciężko pracujący, chętni są do kieliszka i pija „księżycówkę“, a wódki warzone pokątnie, nie wiadomo z czego, bardzo często zawierają truciznę. Zdarzyło się tu kilka wypadków śmierci, spowodowanej wypiciem „munszajnu“, a co gorzej nawet utraty zmysłów i to

niestety wśród Polaków. Prohibicja jakoś ludzi nie uszczęśliwiła.

Zebrań odbywają się w salach polskich, których mamy tu około 40. Dalszym dorobkiem Polonji jest 12, dobrze prosperujących spółek budowlanych.

Najpoważniejszym organem polskim jest „Pittsburchanin“, wychodzący pod redakcją p. Alskiego. Pismo to, o zabarwieniu narodowo-demokratycznym jest bardzo poczytne i rozchodzi się w 14 tys. egzemplarzy, co na stosunki tutejszej Polonji, jest bardzo dużo.

Przechodząc do opisu miasta, należy podkreślić, że Pittsburg ma położenie tak piękne i malownicze, jak żadne miasto w Stanach Zjednoczonych. Zbudowane na wysokich wzgórzach, otaczających rzeki Monongahela, Allegheny i Ohio, jest miastem nie tylko pięknym, lecz dla swego olbrzymiego rozmachu pracy, niezmiernie interesującym.

Niezliczone stalownie mieszczą się prawie w środku miasta. Wielkie piece martenowskie dają i nocą przetwarzają rudę żelazną, jakiej niewyczerpane pokłady posiada stan Pensylwanja. Bogatym pokładem rudy i olbrzymiej produkcji węgla, wydobywanego z sąsiednich kopalni, w ilości 200 milionów tonn rocznie, zawdzięcza Pittsburg swój wspaniały rozwinięty przemysł stalowy, obejmujący ¼ produkcji stalowej całych Stanów Zjednoczonych.

Niemniej ciekawą jest centralna dzielnica handlowa, zabudowana kilkudziesięciopiętrowymi t. zw. drapaczami chmur.

Mimo olbrzymich kominów, zięjących czarnym dymem, Pittsburg ma dużo zieleni i świeżego powietrza. Elegancka dzielnica „Civic Center“, zbudowana kosztem dziesiątków milionów dolarów, na wzgórzu „Schenley Parku“ posiada ulice wspaniale zadrzewione oraz piękne parki i aleje.

W „Civic Center“ wznoszą się imponujące budynki, jak np. kolosalny rozmiarami gmach nowego uniwersytetu, dalej przepiękny budynek muzeum Carnegie'go, Instytut Technologiczny i liczne gmachy klubów i związków sportowych.

W budowie gmachów, w urządzeniu alei i parków, w rozmieszczeniu posągów i pomników, kierowano się kulturą i sztukiem. Dodać należy, że „Civic Center“ posiada największy w świecie stadion sportowy a całością przewyższa najpiękniejsze dzielnice Nowego Jorku.

Nazwę swą zawdzięcza Pittsburg Washingtonowi. Było to, naturalnie, w dawnych czasach, jeszcze przed walką o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się miasto, Francuzi zbudowali fort Duquesne, chcąc miejsce to zagarnąć dla siebie. Washington był podówczas oficerem angielskiej armji kolonjalnej i przejąwszy misję ostrzegawczą, upominał Francuzów, aby tego zaniechali. Gdy rady nie pomogły, doszło do starcia. Po wyparciu Francuzów przez wojska angielskie, miejscowość otrzymała nazwę, proponowaną przez Washingtona, który w ten

sposób chciał uczcić ówczesnego premiera angielskiego, Pittsburgh'a.

Na pochwałę Pittsburga dodać trzeba, że jest on prawie wolny od tak bardzo trapiącego większe miasta amerykańskie bandytyzmu. W Chicago, Nowym Jorku i Detroit bandyci tak się rozruchali, że grożą nie tylko spokojowi i życiu mieszkańców, lecz również rozwojowi miast. Wina tego rozruchowania się bandytyzmu leży po stronie policji, która całą swoją czujność, spryt i czas poświęca wykrywaniu „mokrych“.

Bandyci amerykańscy tworzą silne organizacje; mają nawet własną policję wywiadowczą. Wielkie przedsiębiorstwa i magazyny radzą sobie w ten sposób, że płacą „gangesom“ haracz, aby się uwolnić od zbyt częstych i niebardzo przyjemnych z nimi spotkań.

Bandytyzm przyczynił się tu do wytworzenia nowej specjalności w medycynie. W Ameryce istnieją lekarze, którzy za dobrą opłatą, w wiadomy sobie sposób, zmieniają twarz człowieka. Naturalnie, że z usług takich „medyków“ korzystają przeważnie bandyci, złodzieje kieszonek, włamywacze itp., zmieniający twarz, aby oszukać czujne oko policji. Niedawno aresztowano w Chicago takiego „operatora“, który przez nacięcie i specjalne ściągnięcie skóry na głowie, zmieniał do niepoznania, nie tylko twarz, lecz i kształt głowy. Za swoją „sztukę“ pobierał tylko 100 dolarów. Policja zaskoczyła „specjalistę“ w chwili, gdy ze skupieniem „operował“ jednego z najniebezpieczniejszych bandytów, dawno poszukiwanego przez władze śledcze. Pomysłowy lekarz zrobił podobno na tej „nowej gałęzi wiedzy“ czy przemysłu wielki majątek.

Gorszą jeszcze plagą od bandytyzmu są ogromne upały i posucha, jakich w Ameryce nie pamiętają od 50 lat, a które fatalnie odbijają się na rolnictwie. Brak wody i paszy skłania farmerów do masowego zabijania bydła z wielką dla siebie stratą, gdyż mięso znacznie spadło w cenie. Straty, jakie poniosło rolnictwo na zniszczonych skutkiem posuchy zbiorach rolnych obliczają na 1 miliard dolarów. Sytuacja agrarna jest obecnie najbardziej palącą kwestją w Stanach Zjednoczonych. Przeciwnicy Hoovera twierdzą, że rządom prezydenta, z początku tak pomyślnym, nie sprzyjają nawet żywioły. B. R.

Smiertelny pojedynek... dla widzów

W Meksyku, jak wiadomo, bywa różnie: od czasu do czasu wydarzają się tam wypadki wprost niesamowite, np. pojedynki, które kończą się śmiercią. Zdarza się jednak i tak, że nie umierają przeciwnicy, lecz niewinni widzowie, którzy z ciekawości spieszą na miejsce spotkania, w przekonaniu, że pojedynek odbędzie się bez rozlewu krwi.

W ostatnich dniach, jak donosi prasa amerykańska, miał się odbyć pojedynek między dwoma wyższymi oficerami, należącymi do garnizonu stolicy. Ponieważ przeciwnicy byli ogólnie znani, na miejscu, w którym miał się rozegrać epilog sprzeczki oficerskiej, zebrało się liczne towarzystwo, żądne bezpłatnej sensacji. Gdy padły strzały, dwie ofiary legły na polu walki.

Nie byli to jednak przeciwnicy, ani — jak to czasem bywało — świadkowie — lecz dwóch z pośród Bogu ducha winnych widzów, którzy przypatrywali się walce. W szpitalu stwierdzono już tylko śmierć ofiar, co spowodowało aresztowanie oficerów, biorących udział w pojedynku. Nie wróci to jednak życia ofiarom, które tak tragicznie przyplaciły niezdrową żądze sensacji. S. F.

BIAŁE ZĘBY

- tylko przez stałe używanie pasty do zębów

CHLORODONT



npw 2586

KRZYWICĘ, GRUŻLICĘ, WYCIĘCZENIE

LECZY



WITAMINOWO
WAPNIOWY
PRZETWOR

np 2264

Kathreinerowa Kawa Słodowa Kneippa jest dostatecznie znana, jest ona wynalazkiem słynnego ks. prałata Sebastjana Kneippa, tego dobroczyńcy ludzkości, według którego oryginalnej recepty dziś jeszcze ściśle wyrabia się w kraju.

Mniej natomiast znany jest fakt, że ilość lekarzy, którzy Kawę Słodową Kneippa polecają, wzrosła w międzyczasie na 11.000 lekarzy! — Dowód ten wystarczy i powinien znaleźć pełną uwagę, ponieważ sumienność lekarzy jest dostateczną poręką, że jest to wyrób o naprawdę wielkiej wartości zdrowotnej — twierdzenia lekarzy nie są podyktowane żadną reklamą.

Kawa Słodowa Kneippa z domieszką Prawdziwej Francka przyprawy z młynkiem do kawy tworzy nie tylko zdrowy ale ponadto tani i bardzo smaczny napój. Kawa Słodowa Kneippa oraz Prawdziwa Francka z młynkiem do kawy są produktami naszego rodzimego przemysłu. Zp 25 109

**OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI**

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

ODCISKI
ZŁATE
WŚCIEŻNIE

Szczyt doskonałości
ANITRA
krem udelikatnia
matnie ocer. Nie-
zbędny środek toale-
towy. Konieczny po
goleniu.
Laboratorium
St. Górski
Warszawa.

Przeniosłem się z Starogardu do Bydgoszczy, gdzie prowadzę nadal

kancelarię adwokacką

Sylwester Felcyn

adwokat.

Bydgoszcz, Gdańska 8. Tel. 21-95
dp 1346

Fabryka maszyn gospodarczych

w większym mieście Pomorza (węzeł kolejowy) od dawna istniejąca, z dobrą klientelą z powodu okoliczności na **korzystnych** warunkach na sprzedaż. Oferty skierować pod **W. L. 849 do Rudolf Mosse, Gdańsk.** Tp 252

Poleca Piwo

**Butelkowe jasne,
Ciemne-Monachijskie,
Bernardyńskie Słodowe**

Browar Parowy J. Korab-Kowalskiego w Koninie.

Hurtowy Skład w Poznaniu,
Marszałka Focha nr. 31. Telefon 72-92.

Piwo oraz lód dostarcza bezpośrednio do restauracji, sklepów kolonialnych i spożywczych.
Pw 4027-32,26

Kamienica w Poznaniu

w dobrej polozeniu handlowem z restauracją i piekarnią z rąk niemieckich **korzystnie do nabycia.** Reflektanci mogą wpłacić 50 — 60 000 zł zechcą się zgłosić do Kurjera Poznańskiego pod **zp 25069**

w Pyzdrach (st. kol. Września)

w Gimnazjum Koedukacyjnym Magistratu (typ humanistyczny z prawami gimnazjów państwowych) **EGZAMINY WSTĘPNE** do klas IV — VII odbędą się dnia 29 i 30 b. m. Początek lekcji 2 września. dp 1352

Ucznia mleczarskiego

z odpowiednim wykształceniem przyjmie natychmiast **Mleczarnia Spółdzielcza w Sierakowie.** Zgłoszenia pisemne z własnoręcznie napisanym życiorysem i odpisem świadectw przyjmuje przewodnicząca Zarządu, **Wincenty Garstecki, aptekarz Sieraków, Wilka.** Zp 25 117

PLANDEKI

NAMIOTY, BREZENTY nieprzemakalne własnej fabrykacji „Lenko“

BRACIA DEUTSCH

Poznań, Wielkie Garbary 34. Tel. 10-99
Pp 4888-84,74

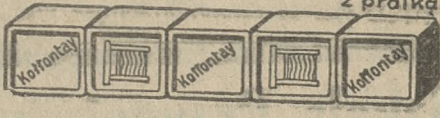


Do wszystkich celów

w gospodarstwie domowym, a więc także do prania najdelikatniejszych tkanin jedwabnych lub wełnianych oraz do codziennej pielęgnacji ciała - jest mydło „Koffontay z pralką” najodpowiedniejszym środkiem tak pod względem jakości jak również i ceny. Aromatyczna, śnieżnobiała i zawierająca glicerynę piana usuwa delikatnie wszelki brud. Mydło „Koffontay z pralką” jest bez zbitecznego opakowania - a więc korzystniejsze.

Koffontay

z pralką



71a

Zastępca na Poznań i Pomorze **Klaczynski i S-ka**, Poznań, W. Garbary 21.
Złoty medal na Wystawie w Katowicach 1927.

DOMY ZE SŁOMY!

Ostatni cud techniki — słoma stała się niepalną, wieczną!
Cudem tym jest:

„SOLOMIT“

SOLOMIT jest jedyną płytą budowlaną, wyrobioną w kraju.
SOLOMIT jest płytą budowlaną na całym świecie opatentowaną.
SOLOMIT jest płytą budowlaną największą, najłżeszą, najtrwalszą i najtańszą.
SOLOMIT stanowi idealny materiał na wszelkie konstrukcje budowlane.
SOLOMIT jest wysoce izolacyjny, tłumi hałas i nie przepuszcza dźwięków.
SOLOMIT daje największą oszczędności ze wszystkich materiałów budowlanych.
SOLOMIT użyty na dachy jest idealnym pokryciem, odpornym na wszelkie zmiany temperatury.
SOLOMITU zastosowanie zmniejsza koszty budowy ścian, polepy i dachu.
SOLOMITU zastosowanie zmniejsza koszty martwego ciężaru i fundamentów.
SOLOMITU zastosowanie redukuje czas trwania budowy.
SOLOMIT jest lekki, trwały, tani, higieniczny i statycznie wytrzymały.
SOLOMITEM już od 10 lat buduje cały świat kulturalny.
Leży zatem w interesie wszystkich, by przed rozpoczęciem budowy zapoznali się z **SOLOMITEM**.
Wszelkie informacje oraz nader pouczające i szczegółowe prospekty damy każdemu bezpłatnie.

T-wo „SOLOMIT“, Sp. Akc.

Fabryka w Dziedzicach.

Centrala: KATOWICE, Powstańców 46

w gmachu Dyrekcji Kopalń Księcia Pszczyńskiego. Tel. 666, 667, 668 i 669.
Oddział: Warszawa, Marszałkowska 17. Tel. 32-34.

Generalne Zastępstwa: Spółdzielnia Inżynierów Komunikacji, Warszawa Wspólna 37. Telefony 43-62, 190-78.

Rejon zastępczy: Kongresówka i m. Gdynia.

„BUDOART“, Katowice, Kościuszki 11. Tel. 18-65.

Rejon zastępczy: Małopolska, Śląsk Cieszyński, G. Śląsk, Pomorze, Poznańskie i w. m. Gdańsk.

Tp 190

Żądajcie wszędzie
obcasów gumowych
nowej marki

„GLOBUS“

sporządzonych z pierwszorzędnego materiału; są one najtrwalsze i najtańsze. Gwarantujemy 3 miesięczną wytrzymałość w noszeniu, każdą parę zniszczoną w krótszym czasie, wymieniamy na nową.

„WOLBROM“

Fabryka Wyrobów Gumowych
Spółka Akcyjna

w Wolbromiu, woj. Kieleckie.

Uwaga! Piłki reklamowe dajemy bezpłatnie.
Tp 292

OD 2 DO 16 WRZEŚNIA 1930 r. JUBILEUSZOWE X. TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE

pod Protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego i Pana Marszałka J. Piłsudskiego, a pod egidą Prezydium Honorowego w Osobach JWP. Walerego Sławka i JWP. Ministra P. i H. Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.
Podaż krajowych i zagranicznych artykułów ze wszystkich gałęzi produkcji.

SPECJALNE DZIAŁY I GRUPY:
Dział budowlany. — Grupa radjotechniczna. — Kolekcja produktów czeskosłowackich z Rusi Podkarpackiej. — Oficjalna zbiorowa Grupa rumuńska, węgierska i egipska. — Grupa regionalna przemysłu północnej Francji. — Zbiorowy pokaz wyrobów polskiego przemysłu domowego i ludowego. — Pokaz stosowania gazu ziemnego dla celów przemysłowych i użytku domowego.

W DZIALE ROLNICZYM:
Targi hodowlane koni remontowych i luksusowych, bydła rogatego, trzody chłownej i owiec. Targ drobiu, gołębi i królików. I. Ogólnokrajowa Wystawa Jajczarska.

Dla zamiejscowych uczestników w drodze powrotnej ze Lwowa 50% zniżka na kolejach polskich i liniach lotniczych „Lotu” za okazaniem karty stałego wstępu. Cena karty tej zł. 10.—, dla osób wykazujących się zaproszeniem kupieckim zł. 6.—. Przydział kwatery na głównym dworcu we Lwowie.

Informacje w Biurach Targów Wschodnich, Lwów, Plac Wystawowy, tel. 9-64, 5-37. np 3231

Szkoła położnych przy LECZNICY „UNITAS“ w Łodzi, ulica Pusta 19

rozpoczyna nowy kurs w dniu 15 września r. b. Zapisy kandydatek przyjmuje kancelarja „Unitas” w godz. od 9—12. np 3189

Kartofle jadalne

w wyborowym gatunku odstawiamy franko dom od 1 ctr. począwszy po cenach hurtownych. Przyjmujemy także zamówienia na zapas zimowy. zp 25093

Majątność Strzeszyn - Tel. Poznań 3294

Majątek

na żuławach nadwiślańskich na terenie wolnego miasta Gdańska, 315 ha, przy wpłacie 300 000 guld. Gd. na sprzedaż. Hannemann — Gnojau bei Simonsdorf, Wolne miasto Gdańsk. np 3255

Nerwowi, neurastenicy

cierpiący na drażliwość, słabość woli, braku energii, melancholję, przesyt życia, bezsenność, ból głowy, wrażliwość nerwów, śledzionnicę, nerwowe zaburzenia serca i żołądka, otrzymają bezpłatnie broszurę dr. Weisego Słabość nerwów.

Dr. GEBHARD i S-ka — GDAŃSK. Nr. 85. Pw 4059-34,68

OSTRZEŻENIE.

Przed kupnem lub zastawem maszyn i kłiszy od Antoniego Józwiaka, Poznań, Mylna 17. Wyrokiem Sądu Apelacyjnego 7. U. 704/29 zostało Józwiakowi zakazane pod karą 6 miesięcy więzienia takowe usuwać, aż do rozstrzygnięcia procesu głównego, gdyż takowe są moją niezaprzeczoną własnością.
zp 25 113
Teodor Zalewski, Poznań, Matejki 56.

3. N. 6/30. **UCHWAŁA.** Firmie Huta Szklana Inowrocław Sp. Akc. w Inowrocławiu, ul. Dworcowa nr. 20, udziela się odroczenia wypłat na przeciąg trzech miesięcy, t. j. do dnia 21 listopada 1930 r. po myśli Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 6. III. 1928 r. (Dz. Ust. nr. 27, poz. 244). Nadzorcą sądowym mianuje się adwokata Mielcarca w Inowrocławiu. Inowrocław, dnia 21 sierpnia 1930 r. nw 3268
Sąd Powiatowy.

Mieszkania 4-pokojowego

z kuchnią, łazienką i pokojem służbowym, w spokojnej dzielnicy miasta, nie wyżej I ptr., poszukuję zaraz ewtl. udzieli pożyczki gospodarzowi. Zgłoszenia: „Par”, 27-go Grudnia 18, pod 58,285. Pw 4421-58,285

MIESZKANIA

poszukuję

2-4 pokojowego w okolicy Zielonych Ogródków wprost od gospodarza. Oferty do Kurjera pod zp 25119. Płacę dzierżawę z góry.

Zamienię kamienicę

w Poznaniu na kamienicę w Krakowie lub poblizu Krakowa. Zgłoszenia Kraków, skrytka pocztowa. zp 25118

Skład

blawatny i konfekcyjny, największy w powiatowym mieście, niedaleko Poznania, korzystnie do objęcia. Zgłoszenia do „Par”, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11 pod nr. 56,221 Pp 4375/56,221



NATYCHMIASTOWA

gotówka za niemieckie pożyczki wojenne (Kriegsanleihe), ubezpieczenia na życie (Lebens-Versicherung), książeczki oszczędnościowe (Sparkassenbücher) i hipoteki, wpłacone w markach niemieckich. Zgłoszenia należy kierować do: Malinowski, — Berlin-Tempelhof, Kaiser Wilhelmstr. nr. 14. Tp 254

Rower

meński, mało używany sprzedaję Kegel, Matejki 37. zdw 81 774

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-linowy milimetr 60 groszy

Znak oferty (na przykład: z 18924, n 2735, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godziny 10

1 SPRZEDAŻE

Meble
sypialnia, kuchnia, jadalnia, biblioteka, biurko, szafa okezyjnie tania. Stolarska, Kwiatowa 6. zdwp 81 234

Motocykl
Barolea z przyczepką 5 K. M., sportowy, bardzo dobrze utrzymany, tania sprzedam. Zietkowski, Czarnków

Rzadka okazja!

Najstarszy skład żelaza w mieście powiatowym w Ksiestwie Poznańskim korzystnie do nabycia. Wpłaty 25 000 zł. reszta według umowy. Zgłoszenia uprasza się skierować do niniejszego pisma pod zdp 82 646.

Dom
piętrowy przy Poznaniu, wolnym czteropokojowym mieszkaniem korzystnie sprzedam. Wskazę Kurjer zdw 81 429

Skład

fryzjerski z całkowitem urządzeniem salonu damskiego i męskiego w Gnieźnie przy ruchliwej ulicy sprzedam lub wdzierżawie. Zgłoszenia Agencja Kurjera Poznańskiego Gniezno 336. nw 3213

Dom
z ogrodem i placem pod budowę natychmiast na sprzedaż. Warunki podług umowy Lewandowski, Kościan, ul. Piłkowska 2a. zdw 81 907

Parcele

w Puszczykowie przy szosie sprzedam. Kurjer zdw 81 128

Wille
w Poznaniu, przy tramwaju 5 pokojowa, piękny ogródem owocowym, sprzedam. Cena 38.000 zł. Oferty Kurjer zdw 81 678

Radioaparat

eliminujący Poznań sprzedam. Hosbein, Szwajcarska 14. zdw 81 377

Młyn
w pełnym ruchu przemiału 8 tonn na dobę, położony w mieście na dogodnych warunkach na sprzedaż. Oferty Kurjer zdw 81 670

Rower

damski sprzedam. Ul. Wyspiańskiego 11, Galwanizacja. zdw 81 783

Skład
kolonialny dobrze zaprowadzony, w.no. piwo i papierosy. (Lazarz), sprzedam. Adr. Kurjer zdw 81 778

Skład
Stary Rynek. Dzierżawa 300. Urządzenie 9.000. „Informator” Ratajska 15. zdw. 81 730

Nagle ogłoszenia

wieczorem po zamknięciu ekspedycji (godz. 18,30) do wydania tylko porannego przyjmuje portjerna. Wejście bramą św. Marcin 70 — dzwonek nocny przy bramie na prawo. Telefon portjerna nr. 35-25
Portjerna nie jest upoważniona do przyjmowania ogłoszeń do wydania wieczornego.

Pianino
 dobrze utrzymane, czarne, za 650 zł. Restauracja, Bukowska 23.

Okazja
 Mechaniczna Fabryka Wyrobów Papierowych z drukarnią w pełnym biegu, dobrze prosperująca w Poznaniu korzystnie na sprzedaż. Do objęcia potrzeba 150 tysięcy, ewentualnie przyjmuje jako wpłatę dom wartości 30 do 50 000 złotych. Zgłoszenia poważnych reflektantów proszę nadsyłać do „Reklama Polska” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 6 pod „4641” zdp 78 132

Wille
 6 pokojowa na Solaczu niezwłocznie wolna sprzedam. Cena 58 000, wpłaty 35 000. Oferty Kurjer zdp 82 012

Wille
 w Poznaniu, przy tramwaju, 5 pokojowa pięknym ogrodem owocowym sprzedam. Cena 58 000 złotych. Oferty Kurjer zdp 82 036

Amerykańskie biurko
 tanio sprzedam. Niegołęwskich 14, godz. 2-4, Wesolowski, zdp 82 027

Dobry
 fachowo zaprowadzony handel zegarmistrzowski złotniczo optyczny z powodu śmierci właściciela sprzedam zaraz. Warunki dla fachowca bardzo pomyślne. Tylko poważne oferty. Wesolowska, Chelmo, Rynek 4, Pomorze, zdp 82 049

Samochód
 półciężarów z krytą karoserją w dobrym stanie do sprzedania bardzo tanio. Poznań, Piekary 6, parter, prawo, zdp 81 979

Centralne ogrzewanie
 komplet, 18 grzejników za 5 000 sprzedam spieszenie. Makowski, Kościelnia, zdpw 82 023

DZISIAJ W KINIE
Apollo: „Krew na piasku”.
Aurora: „Bohater szpady i krwi”.
Colosseum: „Awantury Chińskie”.
Casino: „Między nimi nic nie było”.
Corso: „Korsarze puszczy”.
Edison: „Djablica z Trypolisu”.
Haria: „Ślad na śnieżnej pustyni”.
Metropolis: „Zagłada od Wschodu”.
Odeon: „Przy kominku”.
Renaissance: „Harry Peel 6 tygodni wśród apaszów”.
Słońce: „Szalona Księżna”.
Stylowe: „Złote Bagno”.
Wilsona: „Ostatni rozkaz”.

Plac
 160 m² centrum miasta do wynajęcia. Długa 8, II, zdp 81 993

5 KUPNA
Ford
 model A osobowy, mało używany kupię. Kukulski, Jasio, Malop. dwp 1328

Łóżko
 żelazne, szafa do rzeczy kupię. Oferty Kurjer zdp 82 009

Kupimy okazynie
 przenośny piec kaflowy w mniejszych rozmiarach. Oferty Kowalski Koźlicki Pl Wolności 17 zdp 82 014

Kupię
 kamienie w Poznaniu od właściciela, wpłace gotówką 50 000 zł. Oferty Kurjer zdp 82 037

Kupię
 młyn w dobrej okolicy do 200 ctn. przemiału, najchętniej wodny, lub zamienię na dom dochodowy i dopłace gotówką. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego jw 4487

7 PIENIĄDZ
Za cr. 100 000 zł
 pożyczki na pewną hipotekę majątek w Ksiestwie po 10% na trzy lata oddam do dyspozycji mieszkańca (dwór) z prawem połowienia, rybołówstwa, 4 km. od kolej. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdp 79 506

9 SZUKA MIESZK.
4-3 pokoi
 z kuchnią, łazienką i elektrycznością blisko centrum miasta poszukuje. Oferty piśmienne Kurjer zdp 82 010. Pośrednicy wykluczeni.

Mieszkania
 3 pokojowe, kuchnia, poszukuje zaraz, płace czynsz zgóry. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdp 82 029

Poszukuje
 2 pokoi, kuchnia, z przynależnościami, roczny czynsz zgóry. Zgłoszenia Kurjer Poznański jw 4488

2 pokoje
 z kuchnią, ga., elektryczność, pierwsze, drugie piętro poszukuje. Okolica najchętniej między Grolmanem Marcinem a Dworcem, Dam za rok zgóry. Oferty do Kurjera zdp 82 024

11 POKOJE UMEBL.
Gimnazjastkom
 troskliwa opieka, utrzymanie. Pańska, Orzeszkowej 16, zdp 81 766

Panu
 Kwiatowa 9, podwórce, I, zdp 81 931

Niekrepujący
 bez pościeli. Patrona Jackowskiego 35, II, prawo zdp 82 034

Jedno lub dwuosobowy
 pokój, dobrze umeblowany z utrzymaniem elektryczność, centralne ogrzewanie zaraz również dla uczennic Młyńska 2, II, prawo, zdp 82 020

12 SZUKA POKOJU
Na
 4 po południa w miesiacu pokoju bezwzględnie niekrepującego szuka przyjezdny. Oferty Kurjer zdp 82 025

14 DZIERŻAWY
Plac
 z szopami wydzierżawi Dejerling, Górna Wilda 160, I, zdp 82 031

Warsztat
 składnica, parter do wydzierżawienia. Wyspiańskiego 23, Michalski, zdp 82 019

15 LETNISKA
Krynica
 Pensjonat Br Chłapowskiej i T Sarczyńskiej, wykwintna domowa kuchnia komfort ceny od 14 zł dziennie nw 2857

16 OSOBISTE
Skradzione
 prawo jazdy wraz z wszelkimi dokumentami unieważniam. Otto Henschwark, zdpw 81 577

22 ROZMAITE
Żalobne kapelusze
 po niskich cenach stale na składzie. Julia Mayer, Wodna 22, zdp 80 472

Fartuszeki szkolne
 czarne alpakowe i satynowe od 6,50 zł poleca Fabryka Bielizny J. Schubert, Poznań, ul. Wrocławska 3, Pp 40 34-32,7

Za
 lekcje muzyki lub francuskiego poszukuje niekrepującego pokoju emerytowany profesor muzyki. Oferty Kurjer zdp 81 486

Obrazy
 rysunki wykonuje Parasiewicz, ul. Matejki 55, II, piętrowo, zdp 81 852

Koldry
 wykonuje i stare przerabia Smoczyńska, Kwiatowa 8, zdp 82 033

24 NAUKA

Angielka
 udziela lekcji. Kurjer zdp 81 940

Kursy kroju
 i szycia damskiego rozpoczynam. Wpisy przyjmuje Klawiterowa, Marii Magdaleny 1, III, narożnik Raczyńskich, dwp 1311/12

Chcesz
 otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy fachowe korespondencyjne profesora Sekulowicza. — Warszawa, Żółwia 42 n. Kursy wycząją listownie: buchalterji, rachunkowości, kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynie, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwo. Zażądaj prospektów, nw 2948

27 SZUKA PRACY
 Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

Biuralistka
 szuka popołudniowego zajęcia. — Oferty Kurjer zdp 81 937

Bona
 wychowawczyni zdrowa z ukończoną szkołą wydziałową, z praktyką poszukuje posady od 1 IX, najchętniej w Poznaniu. Oferty Kurjer zdpw 81 062

Maszynistka
 znająca stenografię polską poszukuje posady jako początkująca biurowa. Oferty Kurjer zdpw 81 544

Uczeń
 ogrodnicy pragnie dokończyć naukę. Oferty Kurjer zdp 81 938

Służąca
 kucharka, w średnim wieku, samodzielną, dobrą gotowaniem, zaprawianiem, praniem i prasowaniem sztywnej bielizny poszukuje posady u 1-3 osób (świadectwo dobre długoletnie). Zgłoszenia Kurjer rp. 11 266

Administrator rządcą
 z ziemiańskiej rodziny, młody, energiczny, lat 29, wyższe studia siedem lat praktyki w bardzo intensywnych majatkach, poważne referencje poszukuje posady. Zgłoszenia Kurjer zdp 82 015

Początkująca
 maszynistka z ukończoną szkołą handlową, przyjmie bezpłatnie posadę w celu praktyki. Oferty Kurjer zdp 82 032

Mistrz ślusarski
 dyplomowany, obezpany dokładnie z maszynami rolniczymi i przemysłowymi, poszukuje posady wermistrza lub montera. Kurjer zdp 82 030

Gospodyn
 starsza szuka posady u jednej lub 2 osób, chętnie i na wsi. Oferty Kurjer Poznański zdp 82 028

Panienska
 z rodziny ziemiańskiej poszukuje posady jako ksiązkowa lub kasjerka, roczna praktyka, w Poznaniu, lub na wsi. Zgłoszenia do Kurjera zdp 82 026

Młynarz
 kawaler, uczciwy, dzielny w swym zawodzie z kilkoletnią praktyką, ukończoną szkołą młynarską poszukuje posady. — Oferty Kurjer zdp 82 044

Szofer
 ślusarz, długoletnia praktyka, 8 lat w ostatniej posadzie, obezpany z wszelkimi typami samochodów poszukuje posady. Oferty Kurjer zdp 82 047

Inwalida
 wojenny elektrotechnik, koncesjonowany poszukuje pracy. Wykonuje wszelkie prace w zakresie wchodzące. Zgłoszenia uprasza Towarzystwo Pomocy Inwalidom Wojennym Poznań, Fredry 7, pokój 47, telefon 39-97, zdp 82 021/2

Biuralistka
 z 3 letnią praktyką, obezpana z wszelkimi pracami biurowymi, język polski, niemiecki, w słowie i piśmie poszukuje zaraz lub później posady. Łaskawe oferty do Kurjera Poznańskiego zdp 82 050

Panienska
 inteligentna, z ukończ. 4 kursem seminarjum nauczycielskiego szuka posady wychowawczyni do dzieci powyżej lat 3. Udzieli korepetycji starszym dzieciom i początkującej gry fortepianowej. Najchętniej na majątku. Oferty Kurjer zdp 82 048

Cukiernik
 samodzielny, dobry fachowiec, skromnych wymagań poszukuje pracy, miejscowość obojętna. Oferty Kurjer zdp 82 022

28 WOLNE MIEJSCA
Potrzebni
 do Gdyni maszynistka, kantorzysta, względnie wolontariusz z językiem polskim i niemieckim. Pożądany angielski. Oferty w języku polskim i niemieckim z warunkami życiowym i odcisami świadectw składać do ekspedycji pod dw 1355

Do 600 złotych
 zrobić może każdy (a) pisanie nie przerywając swych prac; Złoty znakami poczt. otrzymasz numery okazowe i prospekty współpracy. M. Martiak Stanisławów Słowackiego 20, zdp 77 070

Szofer mechanicz
 kawaler, znajomość języka niemieckiego, potrzebny zaraz do samochodów marki Ford. Zgłoszenia z przedstawieniem świadectw prac warsztatowych: Bracia Welz, Gdynia, ul. Abrahama, zdp 81 703

Przyjmę
 6 inteligentnych pań. Pierwszeństwo mają żony po urzędnikach. Pensja 300 zł miesięcznie. Fachowość niekonieczna, wyszkolenie na miejscu. Zgłoszenia, pieniądze i wtyki od 10-12 i od 3-5 Waly Jana III nr. 12, parter lewo, zdp 81 991

Uczeń
 piekarski potrzebny zaraz. Paweł Cyrkler, Poznań, Rynek Jeżycki 2, jw 4489/90

Freblanka
 wychowawczyni potrzebna od 1 9 30 r. do 3 dzieci w wieku przedszkolnym na wsi. Zgłoszenia z odcisami świadectw, warunków i fotografii pod numer zdp 82 045 Kurjer.

Akwizytor
 organizator, energiczny, zdolny, magnetyczny, pilnie pracować otrzymać reprezentację nowego poważnego wydawnictwa na okrag poznański. Masowy zbył specjalnie wśród nauczycielstwa. Zarobek szczególnie akwizytora od 1500 zł miesięcznie. Szczegółowe oferty z podaniem gwarancji skierować: Warszawa Narbutta 23, Wydawnictwo np 3117

Szkola Przygotowawcza
 Im. Marii Brownsford
 przyjmuje dzieci do wszystkich czterech oddziałów. Nauka gruntowna. Warunki przystępne. Wpisy codzień od 3-4. zp 25115
Janina Kuzstelanówna
 Poznań, Ogrodowa 12, I. p.

Humor zagraniczny



— Czy nie masz odwagi prosić ojca o moją rękę?
 — Obawiam się, że zaczniesz mi robić wyrzuty za pełnię dotąd głupstwo.
 — No, to mu przyrzeknij, że to będzie ostatnie!
 (Humorist, Londyn). S. F.

Przedpłata na wrzesień 1930, za oba wydania razem włącznie tygodniowego dodatku ilustr. „Ilustracja Poznańska” i „Nowiny Sportowe” w Poznaniu w kwiecień 1930, pod opaską w Polsce 4,00 w agencjach w mieście 4,50 z odnośnikiem do domu w Poznaniu 4,70 z odnośnikiem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie 4,94 kwartalnie 14,80, pod opaską w Polsce 19,00 pod opaską w innych krajach 11,00. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą przezeńców w zakładzie strajków i t. p. wydawn. nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.
 W wydaniach wielkościątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami, materiał poświęcony danej uroczystości
 Telefony do Redakcji i Administracji: 4461, 1476, 3307, 3524, 4072, 2305, w niedziele, święta i nocą tylko 1476 i 3524. — P. K. O. Poznań, nr. 200 149

Ogłoszenia na stronie 6-lamowej 30 gr na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 75 gr na stronie czwartej 120 gr, na stronie drugiej 150 gr. przed wiadomościami potoczemi 240 gr od 1-lamowego milim. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18 30 w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania wieczornego do godz. 10 w dni przedświąt do godz. 9 przedpołud. Drobne ogłoszenia: słowo napisowe (tłuste) 30 gr, każde dalsze słowo 20 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Dla wygody czytelników naszych zamieszczamy poniżej kwity abonamentowe; tych wszystkich, którym chodzenie na pocztę sprawia trudności, prosimy jeden kwit, odpowiednio wypełniony odesłać na najbliższy urząd pocztowy, a listowy zgłosi się po przedpłatę przy najbliższej sposobności. Zamówienie prosimy uskuteczyć przed 25 b. m., gdyż tylko wówczas poręcza poczta dostawę wszystkich egzemplarzy bez przerwy. Drugi kwit prosimy wręczyć sąsiadowi z zachęceniem do zaabonowania „Kurjera Poznańskiego”.

Kwit miesięczny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. i manipul.	Razem
Kurjer Poznański	Poznań	miesiąc wrzesień 1930	4,00	0,94	4,94

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
 Pokwitowanie urzędu pocztowego.
 Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.
 dnia _____

Kwit miesięczny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. i manipul.	Razem
Kurjer Poznański	Poznań	miesiąc wrzesień 1930	4,00	0,94	4,94

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
 Pokwitowanie urzędu pocztowego.
 Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.
 dnia _____